

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

18 WRZEŚNIA 1966
SEPTEMBRE

Nr 38 (466)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



METODĄ PECHINEY SPŁYWA ALUMINIUM W MALIŃCU — str. 5

POCZĄTEK NA WESTERPLATTE — „Godzina stukasów” — str. 6, 7, 8

Wesoło było na Śląsku chłopcom i dziewczętom z Waziers. Jak spędzili wakacje w Malbuisson (Doubs) i w Chorzowie (Śląsk) — czytajcie na str: 11, 12, 13

Filles et garçons de Waziers ont passé de bonnes vacances — voir pages 11—13

F°P 2373



Wśród zabytków Złotej Pragi znajduje się unikalne muzeum aptekarskie, mieszczące się w tzw. „Aptece Ditricha”, założonej w 1749 roku na parterze jednej z naryżnych kamieniczek hradeckich podzamcza, najpiękniejszej części praskiego starego miasta. Ten olbrzymi moździerz aptekarski został odlany w 1817 r.



Nowoczesny Don Kichot z blachy, zdobywca jedną z przedmiejskich dzielnic Oslo wydaje się walczyć nie tyle z wiatrakami, co z „atomowymi grzybami”, którego kształt przybrały ciemne obłoki nad miastem



Choć co film, to większa bzdura. James Bond agent 007 jest nieśmiertelnym. W kolejnym odcinku jego przygód „Tylko ty żyjesz dwa razy” wystąpią dwie Japonki Mie Hama (z lewej) i Akiko Wakabayashi, które widzimy na londyńskim lotnisku

Mimo swego, bardzo zresztą względnego, niepowodzenia w żeglarskim wyścigu Nowy Jork — Dania, Eric Tabarly jest niewątpliwie najslawniejszym i najlepszym z „samotnych żeglarzy”, następców sławnego A. Gerbaulta



Jeśli nie jakością głosu, to długością włosów Edouard na pewno bije swego rywala Antoine. Wyobraźmy sobie, jak musiało mu być gorąco w tym „płaszczu” jaskiniowego człowieka podczas wakacji w Villefranche, gdzie widzimy go z piłkarzem Justem Fontaine

▲ A Prague, dans une très vieille officine, au pied du Palais Royal de Hradcany, on trouve un curieux Musée de la Pharmacie.

▲ Ce moderne Don Quichotte en tôle, ornant un quartier d'Oslo, semble ne plus lutter contre les moulins à vent mais contre le „champignon atomique” formé par les nuages.

▲ Le nom de l'acteur jouant le rôle de James Bond 007 prête en français à un jeu de mots trop facile, mais rendant bien la valeur de ses films. Et pourtant, ça continue. Cette fois-ci, il luttera contre les „rouges” au Japon, avec l'aide de Mie Hama et d'Akiko Wakabayashi.

▲ Malgré son relatif insuccès dans la course New-York — Danemark, Eric Tabarly reste le digne successeur d'Alain Gerbault.

▲ Homme des cavernes? Non — Edouard, rival d'Antoine et vainqueur (au moins par la longueur des cheveux), ici en compagnie de Just Fontaine.

▲ Audrey Hepburn et Albert Finney semblent très convaincus dans cette scène de leur nouveau film.

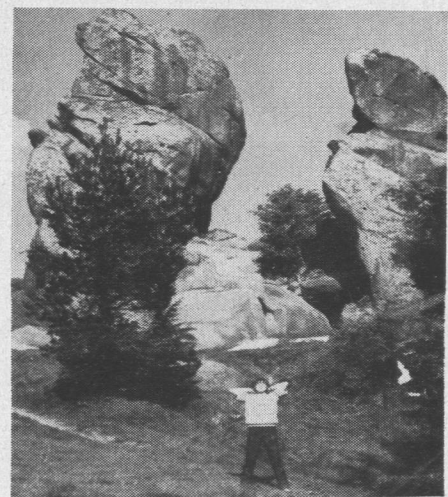
▲ Contrairement à ce qu'on pourrait penser, cette brune ondine est Danoise. Kitty Swan débute au cinéma dans un film de Ralf Thomas.

▲ Près de Krosno, dans le sud de la Pologne, „Les Fileuses” — jeunes „filles pétrifiées” pour avoir filé un dimanche — constituent une curiosité naturelle.

▲ Janet Allen présentant une mini-mini-jupe de „Lady Janes” dans un caveau londonien, semble symboliser la chanson bien connue „Dans une cave ou il y a du bon vin, une femme sur chaque genou...”.

▲ Dix mannequins dans un gymnase parisien de Wagram, habituellement fréquenté par les boxeurs et les catcheurs. C'est qu'avant une présentation il faut aussi s'entraîner.

Mimo swej karnacji, ta młoda osoba jest Dunką. Kitty Swan zadebiutuje na ekranie w filmie, który nakręca obecnie we Włoszech, pod kierunkiem znanego reżysera Ralfa Thomasa



Dziesięć kilometrów od Krosna warto zwiedzić piękny rezerwat skalny i zobaczyć „Prządki”. Legenda głosi, że są to panny dworskie zaklęte w kamień za to, że ośmieliły się prząść w święto



Audrey Hepburn zagra w swym nowym filmie rolę sławnej pływaczki. Partnerem jej będzie Albert Finney. Sądząc ze zdjęć, nakręcanie zdjęć sprawiało im dużą przyjemność. Nic dziwnego. Móc kąpać się w upalny dzień za grube honorarium...

Janet Allen prezentująca w londyńskiej piwiarni modele firmy „Lady Jane” z niezwykle kusymi spódniczkami, wydaje się symbolizować francuską piosenkę „W piwnicy gdzie dobre wino, z dziewczyną na każdym kolanie”



Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE



W sali treningowej na Wagram w Paryżu, zwykle odwiedzanej jedynie przez bokserów i zapaśników, pojawiło się nagle ślicznych modelek. Im również potrzebny był trening, jako że prezentacja modeli jest naprawdę niezwykle wyczerpującym zajęciem

Służył Krajowi i Emigracji



Jan KIEPURA urodził się w Sosnowcu w 1902 r. Do szkoły podstawowej i średniej chodził w rodzinnym mieście i w niedalekim Chorzowie. Po zdaniu matury podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W tym czasie odkryto jego wielki talent i zaangażowano do Opery Warszawskiej, w której swym lirycznym a zarazem bohaterskim tenorem wysunął się na czoło wśród polskich śpiewaków.

Od 1925 r. występował na scenach zagranicznych, m.in. w Mediolanie, Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Budapeszcie, Nowym Jorku i wielu innych. Niektóre pieśni w jego wykonaniu jak np. „Ninon” i „Ajajaj” zdobyły szalone powodzenie w świecie i reprodukowane były na płytach w nie notowanych dotąd ilościach. Występował też Kiepura w kilku filmach. Znany był ze swych koncertów na cele narodowe, m.in. w Krakowie koncertem na Wawelu wzmocnił fundusz budowy Muzeum Narodowego.

W czasie wojny osiadł w Stanach Zjednoczonych, gdzie wspólnie ze swą żoną założył teatr, w którym dał z górą 2 tysiące przedstawień.

Na kilka dni przed śmiercią oświadczył rodzinie: „Nigdy nie wiadomo, co może się stać lub kiedy. Chciałbym tylko, żebyście wiedzieli, że gdy umrę, chcę być pochowany w Warszawie, bo z tym miastem najwięcej mnie łączy”.

TRUMNA Z CIAŁEM JANA KIEPURY przewieziona z USA do Kraju została złożona na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Stało się tak zgodnie z wolą wielkiego artysty, wyrażoną za życia. Polonia amerykańska chciała pochować znakomitego śpiewaka w Stanach Zjednoczonych. Niewątpliwie grób Jana Kiepury byłby dla niej jeszcze jednym cennym pomnikiem, świadczącym o wkładzie Polaków w kulturalne dzieje zachodniej półkuli, gdyż przez ostatnie ćwierćwiecze artysta był jej stałym mieszkańcem. Ale rodzina zmarłego — żona, Marta Eggerth — znana artystka, oraz synowie Jan i Marek odpowiedzieli, że wiążąca jest dla nich przede wszystkim wola zmarłego, który choć wrósł w amerykańskie społeczeństwo i uczuciowo bardzo związał się z miejscową Polonią, sercem był zawsze w Polsce, a jego miłość do Kraju i im się w pełni udzieliła. Tym bardziej więc ich najświętszym obowiązkiem jest wypełnienie ostatniej woli męża i ojca.



Zwłoki Jana Kiepury przybyły w czarnej, hebanowej trumnie z Nowego Jorku do Polski na lotnisko Okęcie, gdzie tysiące osób i czołowi przedstawiciele świata artystycznego Warszawy uczestniczyli w smutnej ceremonii powitania wdowy po słynnym śpiewaku Marty Eggerth oraz jego synów Jana i Mariana (na zdjęciu z prawej). Już na lotnisku na trumnie przewożonej do kościoła Św. Krzyża złożono setki wiązanek kwiatów. Na lotnisku obecne były dwie siostry stryjeczne zmarłego — Janina Kiepura-Osiecka i Helena Kuc, stale mieszkające w Sosnowcu

OSTATNIA DROGA JANA KIEPURY WIELKIEGO ARTYSTY I PATRIOTY

PRZEZ KILKADZIESIĄT LAT Polacy w Kraju, jak i ci rozsiadani w świecie, cenili w Kiepurze przede wszystkim wielkiego artystę i jego wielki talent śpiewacza. Dumni byli z jego sukcesów. Podbijał serca milionów Rodaków i swoich wielbicieli tym skarbem, jakim obdarzyła go natura, nie chował wyłącznie dla ekskluzywnych sal, w rodzaju mediolańskiej Scali, nowojorskiej Metropolitan, paryskiej, wiedeńskiej czy budapeszteńskiej Opery, żeby tylko wymieniać najslawniejsze muzyczno-śpiewackie świątynie sztuki, w których wypadło mu występować, ale najpiękniejsze arie świata śpiewał bezpośrednio na ulicach i placach, z balkonów hoteli, w których się zatrzymywał, a pod którymi gromadzili się jego miłośnicy. Śpiewał spontanicznie bez żadnej organizacji, czy wczesniejszej zapowiedzi. Uliczne koncerty Kiepury rodziły się żywiołowo. W Polsce okrzyk gromadny z ulicy: „Jasiu śpiewaj!” wystarczył, by Kiepura dzielił się swym talentem z tłumem. Tłum organizował koncert, a znakomity Jaś śpiewał. Wbrew zastrzeżeniom impresariów czy menażerów. Byli co prawda i tacy, którym się ta nie spotykała u żadnego z wielkich artystów swoboda nie podobała. Nie mieli racji.

Talent Kiepury nie potrzebował reklamy, otwierał mu drogę na wszystkie estrady i sceny świata. Zbyt był wielki, by go było można kwestionować czy nie dostrzegać. Artysta wiedział o tym doskonale i w rozmowach z nim łatwo to było stwierdzić. Tymczasem swoboda, z jaką nawiązywał artystyczny a zarazem najciszejszy kontakt z tłumem zwykłych ludzi, wynikała stąd, że Kiepura nie zapomniał nigdy, skąd się wywodził. Był synem skromnego piekarza z proletariackiego i patriotycznego Sosnowca. Przyjaźnił się za młodu z takimi, jak i on, sosnowieckimi chłopcami, synami hutników, górników, rzemieślników. I choć zrobił w życiu nieprzeciętną karierę, zawsze pozostał „chłopcem z Sosnowca”. Nadal był ich kolegą i serdecznym przyjacielem. Sam to podkreślał i nigdy się tego nie zaparł. A dla szarego człowieka z ulicy chętnie śpiewał zarówno w rodzinnym Zagłębiu, które zawsze uważało go za swoją chlubę, na Śląsku czy w Warszawie, jak i na nowojorskim Broadwayu. Dzięki temu tysiące ludzi, którzy nigdy z Kiepurą nie zamienili bezpośrednio dwóch słów, uważały go za swego dobrego znajomego.

Ceniąc w Kiepurze wielkiego artystę nie dostrzegaliśmy czasami, że był on równie wielkim patriotą. Przy każdym swoim występie zagranicznym, przy każdym sukcesie, w każdym wywiadzie prasowym z cudzoziemskimi reporterami zaznaczał: „Jestem Polakiem!” Tę swoją głęboko ugruntowaną, niezniśchalną polskość również wyniósł z rodzinnego Zagłębia.

Młodość Kiepury gruntuwała się w okresie, w którym odradzała się po-wiekowej niewoli i pierwszej wojnie światowej

państwowość polska. Niewielu ludziom wiadomo, że w tym właśnie czasie nikomu nie znany jeszcze wówczas Janek Kiepura wraz z kolegami przekroczył graniczny kordon między Zagłębiem Dąbrowskim a Górnym Śląskiem, by wziąć udział w III Powstaniu Śląskim, w walce o powrót starej piastowskiej ziemi do Polski. Wcielono go do Pułku Bytomskiego. W jego szeregach nie tylko bił się z Niemcami z bronią w ręku, ale i najlepiej śpiewał w swojej kompanii wraz ze śląskimi górnikami pułkową pieśń: „Do bytomskich strzelców chłopców zaciągają”. Od trzeciego powstania zna tę pieśń każde górnośląskie dziecko. Kto wie, czy nie dzięki Kiepurze ta właśnie pieśń bardziej niż inne pieśni powstańcze, a było ich przecież wiele, najbardziej utkwiła w muzycznej pamięci Ślązaków. Jego bohaterski tenor dominował nad innymi głosami, gdy ją w marszu śpiewał wraz z całą kompanią.

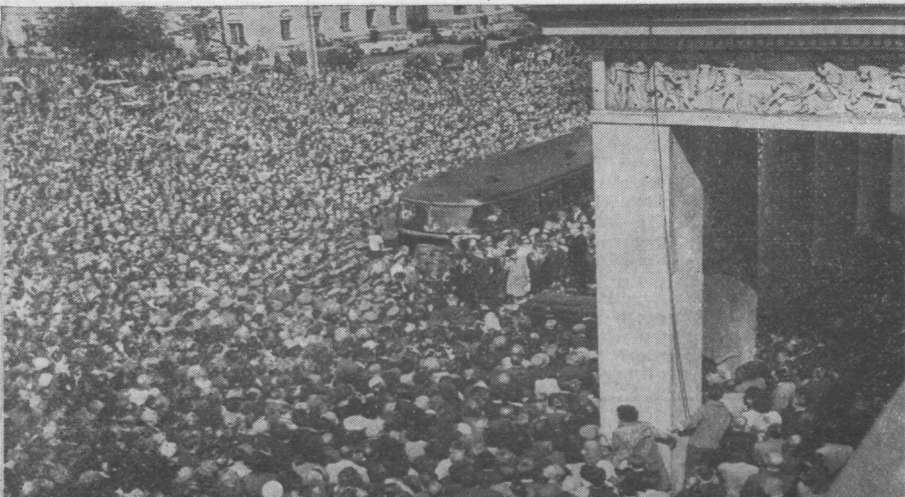
Do gimnazjum chodził Kiepura w górniczo-hutniczym Chorzowie, a prawo studiował na Uniwersytecie w Warszawie. Z sal wykładowych powędrował wkrótce na deski stołecznej Opery. Tu odkryto jego wielki talent i ułatwiono mu rozwój. Dyrektorem Opery był wówczas znakomity muzyk i dyrygent światowej sławy Emil Młynarski (1870—1935). Z Warszawy Jan Kiepura wyruszył w triumfalny pochód po wielkich scenach operowych świata. Było to w 1925 roku. Występował wszędzie z ogromnym powodzeniem.

Od 1940 r. Jan Kiepura mieszkał w USA. Tu żył się z Polonią amerykańską. Był jej członkiem. Na obczyźnie brał udział w życiu polonijnym. Występował na licznych polonijnych imprezach. Po wojnie, gdy znalazł się na kontynencie europejskim i nadarzyła się okazja, odwiedził Kraj. Choćby tylko na kilkanaście godzin. Ostatnio był w Polsce wiosną ubiegłego roku. Miał w przyszłym roku wystąpić w polskiej telewizji. Nie zdążył. Nagła śmierć zaskoczyła go jeszcze w pełni sił po koncercie na wieczorne poświęconym Tysiącleciu.

Kiepura-emigrant nie mówił nigdy wobec obcych o Polsce źle. Nawet, gdy mu się coś w niej nie podobało. W przeciwieństwie do niejednej emigracyjnej wielkości. Był w tym szlachetnym stosunku do Kraju podobny do Ignacego Paderewskiego. Pierwsze swoje kontakty z emigracją polską nawiązał Kiepura w międzywojennych Niemczech, gdzie również koncertował i gdzie poznał swoją późniejszą żonę, śpiewaczkę węgierskiego pochodzenia, Martę Eggerth. Twardzi ludzie Polonii w niemieckiej Rzeszy, z którymi się spotykał, trzymali się zasady, że „Polska — to Matka, a o Matce nie można mówić źle”. Kiepura od Polonii w Niemczech przejął tę zasadę i pozostał jej wierny do końca swego życia. Dlatego też przyjęty został w ostatniej drodze do ojczyzny ziemi przez dziesiątki tysięcy Polaków z najgłębszym wzruszeniem.

Po nabożeństwie w kościele Św. Krzyża trumnę ze zwłokami Jana Kiepury wystawiono w hallu Teatru Wielkiego. Złożono dziesiątki wieńców od stowarzyszeń twórczych i kulturalnych, setki wiązanek kwiatów od wielbicieli znakomitego tenora. Przez z górą dwie godziny przed trumną przechodziły tysiące mieszkańców Warszawy. Przed wyruszeniem konduktu żałobnego do zgromadzonych na Placu Teatralnym tłumów przemówił dyrektor Teatru Wielkiego

Jerzy Jasiński podkreślając zasługi artystyczne i patriotyczne znakomitego śpiewaka. Trumna ze zwłokami Jana Kiepury przewieziona na Cmentarz Powązkowski spoczęła w Alei Zasłużonych. W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział: minister kultury i sztuki Lucjan Motyka, ambasador PRL w Waszyngtonie Edward Droźniak, dyr. dep. MSZ ambasador Henryk Birecki, sekretarz Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną W. Goetjen i inne osobistości





Wielki triumf polskich sportowców

Polska lekka atletyka odniosła kolejny wielki sukces na Mistrzostwach Europy w Budapeszcie. Polacy zdobyli 15 medali, w tym aż 7 złotych, zajmując w klasyfikacji medalowej drugie miejsce w Europie (o szczegółach wyników Mistrzostw piszemy na stronie 22).

Po Budapeszcie czeka naszych lekkoatletów największa sportowa impreza świata — Olimpiada w Meksyku w 1968 roku. Z wieloma nazwiskami wybitnych i sławnych już sportowców polskich wiążemy wielkie nadzieje na medale olimpijskie i zajęcie czołowego miejsca wśród największych potęg sportowych świata. Do najlepszego przygotowania ekipy olimpijskiej Polski, do zapewnienia jak najliczniejszego startu wszystkim utalentowanym mistrzom sportu poszczególnych dyscyplin, przyczyniają się wpłaty na Fundusz Komitetu Olimpijskiego. Odpowiednie środki państwowe powiększone o składki i datki społeczne od społeczeństwa w Kraju i środowisk polonijnych różnych krajów dają szansę najzdolniejszemu sportowcom Polski do ubiegania się o najwyższe trofea — medale olimpijskie.

Wzywamy naszych Czytelników do nadsyłania wpłat na rzecz Polskiego Funduszu Olimpijskiego.

Na zdjęciu z lewej: na podium zwycięzców najlepsze sztafety kobiece Europy. Pośrodku — znakomita sztafeta Polski: Ewa Kłobukowska, Irena Kirszenstein, Danuta Straszynska i Elżbieta Bednarek (zastonięta). Z lewej — sztafeta ZSRR, z prawej — sztafeta NRF

Czytelnicy piszą — redakcja odpowiada

PIASTOWICZ WŁADYSŁAW BIAŁY Z DIJON

Pozwalam sobie złożyć serdeczne wyrazy uznania za piękny reportaż o Dijon, który ukazał się w „Tygodniku” nr 459. O numerze tym pisała miejscowa prasa w Dijon. Dziennik „La Dépêche” zamieścił notatkę następującej treści:

„La Semaine Polonaise” évoque Dijon
La revue „La Semaine Polonaise”, lue par les Polonais vivant en France, consacre trois pages bien présentées et abondamment illustrées à Dijon. Des photos et interviews, notamment du chanoine Kir, du docteur Meyer, président du comité Oder-Neisse, de Me Siboni et de M. Benjamin Rozenberg, etc.

Un reportage, dans le cadre de „A travers les colonies polonaises en France”, évoque la vie de plusieurs de nos amis polonais fixés à Dijon”.

Ponieważ w części reportażu poświęconej mojej skromnej osobie była wzmianka o tym, że pracuję nad historycznymi pamiątkami polskimi w Burgundii i zajmowałem się m.in. również postacią Władysława Białego, pragnę dorzucić kilka informacji, które na pewno zainteresują niejednego Czytelnika.

Władysław Biały był wielkim księciem, kuzynem i następcą tronu Kazimierza Wielkiego. Król znając go jednak jako naturę bardzo niezależną i samodzielną obawiał się powierzyć mu tron i dziedzictwo swe przekazał Ludwikowi Węgierskiemu.

W r. 1366 Władysław wstąpił do zakonu w Cîteaux, a w sześć miesięcy później przybył do opactwa Saint-Bénigne w Dijon. W 1370 r., roku śmierci Kazimierza Wielkiego, opuścił klasztor, aby spróbować pozyskać tron Polski. Próba ta skończyła się niepowodzeniem i Władysław powrócił do życia zakonowego. Jednakże w momencie śmierci króla Ludwika (1382), uzyskawszy od antypapieży Klemensa VII uwolnienie od ślubów zakonnych, ponownie zrzucił habit mnicha i jedzie do Niemiec. Kilka lat upłyne mu na tułaczce, ale cel zamierzony nie zostanie osiągnięty. Wrócił do Dijon, gdy zaskoczyła go śmierć 1 marca 1388 roku. Zgodnie z ostatnią wolą pochowany został w kościele opactwa Saint-Bénigne w Dijon.

Płyta grobowca Władysława Białego znajdowała się w głównej nawie kościoła, obok trzeciego filaru. Na prośbę księcia Czartoryskiego wydobyto ją z podłogi kościoła i ustawiono w bocznej nawie w r. 1869, jak wskazuje napis na czarnej tablicy marmurowej umieszczonej nad płytą.

Beniamin ROZENBERG
Dijon

REDAKCJA: Dziękujemy bardzo p. Rozenbergowi za te dodatkowe informacje, które stanowią cenny przyczynek do znajomości dziejów stosunków polsko-francuskich w średniowieczu oraz postaci zapomnianego księcia piastowskiego.

O ALBUM TYSIĄCLECIA

Z okazji rewii, jaka odbyła się w Warszawie, byłoby wskazane wydać kolorowy album pamiątkowy ze zdjęciami z parady wojskowej Tysiąclecia

oraz parady grup folklorystycznych i sportowych.

Przecież to tysiąc lat Historii Polski przesuwano się przed tysiącami widzów. Częściowo widziałem w kinie, w „actualités”, oddziały biorące udział w defiladzie, ale było to bardzo krótko wyświetlane.

Należałoby upamiętnić tę kluczową paradę Wojska Polskiego z okresu tysiąca lat dziejów polskich. Mam wrażenie, że każdy Polak chętnie nabyłby pamiątkowe wydawnictwo o tej paradzie. Każdy, bez względu na miejsce swego pobytu — w Kraju czy za granicą. Należałoby o tym pomyśleć!

Zasylam Redakcji serdeczne pozdrowienia.

Marian JALOSIŃSKI
Montpellier

REDAKCJA: Sugestia naszego Czytelnika jest na pewno bardzo słuszną. Jesteśmy przekonani, że wydawnictwa krajowe pomyślą o dokonaniu edycji albumu zdjęć upamiętniających tę niezwykłą defiladę.

W SPRAWIE ORKIESTRY WOJSKOWEJ W COETQUIDAN

„Tygodnik Polski” czytam od samego początku jego istnienia i z uwagą śledzę wszystkie artykuły. Czytałem również wywiad z p. Albinem Kozłowskim zamieszczony w numerze 31—32 z dn. 7 sierpnia, na temat orkiestry wojskowej w Coëtquidan.

W orkiestrze tej grałem ja, Franciszek Pieprz, na basie, a nie Józef, jak było błędnie podane w wywiadzie; Józef powrócił do Polski już w 1933 roku.

Proszę więc o sprostowanie tego w naszym szanownym „Tygodniku Polskim”.

Z poważaniem

Franciszek PIEPRZ
Libercourt

REDAKCJA: Dziękujemy za sprostowanie tej nieścisłości. O ile posiada Pan ciekawe fotografie i wspomnienia z tego okresu — prosimy o podzielenie się nimi z Czytelnikami „Tygodnika”.

OPINIA ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA

Winszuję Redakcji doskonałego osiągnięcia, jakim był numer wydany na 14 sierpnia br. Znajdują się w nim fotografie i opisy z uroczystości za-

kończenia obchodów „Tysiąclecia Polski”, z przyjęć z okazji święta narodowego w ambasadzie w Paryżu i w konsulatach. W Paryżu, w Lille, w Lyonie przyjmowali serdecznie — jak zauważyłem — życzliwych Krajowi Francuzów i obywateli polskich ze starej emigracji robotniczej, tych, którzy w swych koloniach to coraz bardziej ginące życie polskich towarzystw podtrzymują. Byłem ucieszony widząc zdjęcie tych działaczy z konsulem Mickiewiczem i jego małżonką na przyjęciu 21 lipca w Paryżu.

Tak jak obecnie, tak było również w czasach międzywojennych, z tą jednak różnicą, że przedwojenni konsulowie nie byli przystępni dla emigracji robotniczej, która składała się na polską masę we Francji. Zwracałem na to uwagę już wiele razy, że dzisiejsi konsulowie, przygotowani do swej pracy w Kraju, są dla nas nie jakąś napszoną władzą, ale przedstawicielami państwa o ustroju ludowym. Nie istnieje już dawny podział: my — ciemna masa i konsulaty — elita. Życzyć sobie należy, by pozostało tak nadal i aby nie mieli racji ci, którzy mówią tu i ówdzie: „Zobacz pan, za parę lat konsulowie będą tak jak dawniej, pyszni i niedostępni”.

Pragniemy, aby i w Kraju nasi przywódcy państwowi pozostali zawsze tacy serdeczni i przystępni, jak to pisze „Tygodnik”. Przedstawiciele Polonii francuskiej byli tym bardzo ujęci.

Życzyć sobie trzeba w końcu, abyśmy wreszcie my tutaj, we Francji, przestali dzielić się na reżimowców i niepodległościowców. Przecież w naszej wielotysięcznej masie emigranckiej nie ma kapitalistów, są lepiej lub mniej płatni robotnicy.

Bardzo podobało mi się zdjęcie wycieczki do Kraju grupy Polaków z Francji, którą prowadził jeden ksiądz polski. Znam go jako dobrego Polaka, ale buntował on swe owieczki na tych, którzy zajęli stanowisko pozytywne odnośnie spraw krajowych i nie oceniali ujemnie jego rządu.

Tego najbardziej bym chciał, aby wreszcie między nami zapanowała taka jedynomyślność, jaka uderza z opisów i ze zdjęć zamieszczonych w wymienionym numerze „Tygodnika” z Paryża.

Mieczysław PROCH
Troyes (Aube)

Stefania URBANIAK
Gonesse (Val d'Oise)

POGRZEB BORA — KOMOROWSKIEGO

3 września na jednym z podlondyńskich cmentarzy złożono do grobu Tadeusza Bora-Komorowskiego — gen. dywizji. W okresie okupacji, po aresztowaniu w Warszawie gen. Grota Roweckiego Bór (był to jego konspiracyjny pseudonim) objął dowództwo Armii Krajowej.

Zmarły miał w chwili śmierci lat 71. Uczestniczył on w obu wojnach światowych. Jako oficer kawalerii w latach dwudziestych należał do ekipy hipicznej Polski, która zdobyła szereg sukcesów, m.in. Puchar Narodów w Nicei. Później przez szereg lat był kierownikiem Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu.

Nazwisko Bora łączy się ściśle z historią Powstania Warszawskiego, on to bowiem wydał rozkaz do jego rozpoczęcia, jak i później, po 63 dniach walki, podpisał akt kapitulacji. I w tym czasie, kiedy umowa o kapitulacji

była w trakcie realizowania, gdy setki tysięcy mieszkańców Warszawy udały się na bezdomną tułaczkę, a żołnierze-powstańcy wraz ze swymi dowódcami do niewoli — ku zdumieniu Polaków w Kraju i na emigracji rząd emigracyjny w Londynie mianował Bora-Komorowskiego po ustąpieniu Sosnkowskiego naczelnym wodzem wszystkich polskich sił zbrojnych, jakie miał w swej dyspozycji. Idąc do niewoli Bór nie mógł oczywiście objąć dowództwa, ale nominację przyjął. Był to niewątpliwie dobry i ofiarny żołnierz, dobry dowódca, ale na naczelnego wodza kwalifikacji nie posiadał, a co gorsza, brak mu było szerszej wyobraźni politycznej i umiejętności politycznego przewidywania.

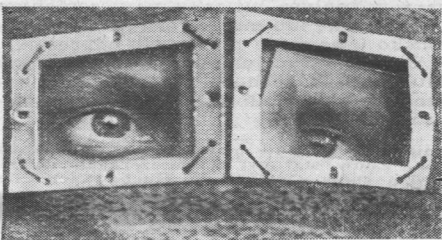
Po uwolnieniu z niewoli niemieckiej wyjechał do Anglii, gdzie już pozostał na stałe. Tu należał do ostatnich dni swego życia do wykruszającej się czołowej grupy nieprzejednanych wobec Kraju polityków emigracyjnych, związanych z rządami w Polsce w latach 1926—1939, odpowiedzialnych za katastrofę wrześniową.



Dzięki technologom i konstruktorom francuskim huta w Malińcu należy do najnowocześniejszych w świecie. Wiele czynności zautomatyzowano, wymagania stawiane załodze obsługującej niezwykle precyzyjne urządzenia są bardzo wysokie

QUEL ELEMENT domine dans la composition de l'écorce terrestre. Le fer? Le carbone? L'oxygène? Hormis les spécialistes, on est étonné d'apprendre que c'est... l'aluminium. Le métal blanc porte d'ailleurs en polonais le nom de „glin” (de glina — argile), étant donné que l'humble argile en contient d'assez importantes quantités, coûteuses cependant à extraire. Le principal fournisseur d'aluminium est la bauxite, minéral malheureusement absent en Pologne qui récemment encore n'était donc pas pays producteur. Basant sur de la bauxite importée, une première usine d'aluminium fut construite à Skawina, près de Cracovie. Mais bien vite, sa production se révéla insuffisante. En 1961, un nouveau chantier fut donc ouvert à Maliniec près de Konin où était déjà implantée une centrale électrique géante, chose importante puisque la fabrication de l'aluminium consomme énormément de courant. L'usine de Maliniec est construite sur licence Pechiney et une bonne part des équipements ont été fournis par la France. Notons en passant que les chercheurs polonais travaillent maintenant à faire passer au stade industriel leur sensationnels procédés permettant d'obtenir l'aluminium à partir de l'argile qui abonde aux environs de Konin.

FRANCUSKĄ METODĄ PECHINEY SPŁYWA JUŻ ALUMINIUM W MALIŃCU



Niektóre czynności są niebezpieczne dla zdrowia, toteż robotnicy pracują w specjalnej odzieży ochronnej

PRZECIĘTNY zjadacz chleba zapytany, jakiego pierwiastka jest najwięcej w skorupie ziemskiej, byłby w nie lada kłopotcie. Tlenu? Żelaza? Węgla? Otóż nic z tych rzeczy. Bezspornym prym w dziedzinie aluminium. Nieprzypadkowo w języku polskim metal ten nazywany jest glinem. Oto głównym „nosicielem” białego metalu jest zwykła, poczciwa glina.

Rzecz „tylko” w tym, jak z niej wydobyć ten metal, który nie bez kozery uważany jest za metal przyszłości, i w gospodarce ludzkiej zajmuje coraz početnějsze miejsce.

Polska do niedawna nie produkowała aluminium. Ale też nie posiadała ona i nie posiada w dalszym ciągu złóż surowca, zwanego boksytami, zawierającego najprostszymi związkami glinu, z których można wytapiać czysty metal. Potrzeby gospodarcze okazały się wszakże silniejsze i w oparciu o dostawy surowca z zagranicy wybudowano w Skawinie pod Krakowem niemałą hutę aluminium.

Chociaż rozbudowywana i stale modernizowana, i chociaż znacznie prze-

kroczyła założoną w projekcie wielkość produkcji, huta w Skawinie okazała się niewystarczająca na potrzeby gospodarki polskiej. W 1961 roku rozpoczęto więc budowę nowej huty — w Malińcu koło Konina.

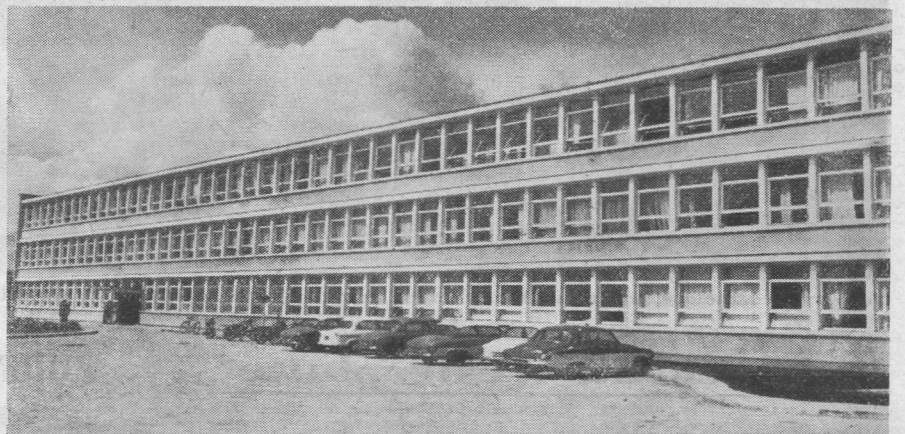
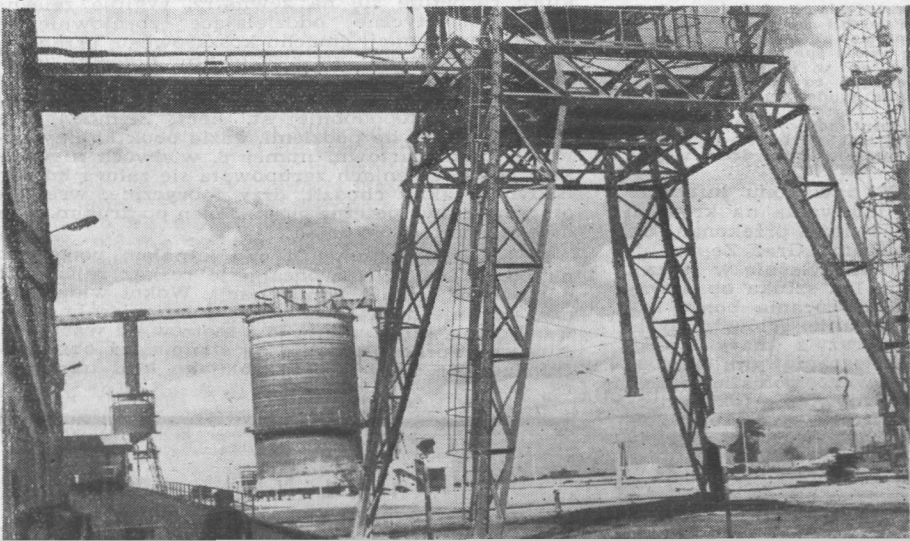
Dlaczego właśnie tam? Podstawowym czynnikiem, który zdecydował o takiej właśnie lokalizacji, był fakt, że właśnie w rejonie Konina odkryto ogromne pokłady węgla brunatnego, przy których zaczęto wówczas budować wielkie elektrownie — jedną w Koninie, drugą w Adamowie, trzecią w Pątnowie. A trzeba wiedzieć, że produkcja aluminium pożera ogromne ilości energii elektrycznej, jako że wytop dokonuje się metodą elektrolizy.

Interesujące jest, że konińska huta budowana jest wg licencji francuskiej firmy „Pechiney”, o czym zresztą obszernie pisaliśmy w czasie budowy huty. Zapewnia ona najnowocześniejszy proces technologiczny produkcji aluminium. Ostatnio z waniek elektrolitycznych Malińca spłynęły pierwsze tony glinu i odtąd produkcja toczy się już zwykłym trybem. Załoga huty licząca 1000 osób stale rośnie w miarę uruchamiania nowych oddziałów.

Na zakończenie mała ciekawostka. Nie jest wykluczone, że Polska uniezależni się od importu boksytów. Oto dwie niezależne od siebie grupy naukowców polskich opracowały rewelacyjne na skalę światową metody uzyskiwania tlenku glinowego, a z kolei z niego — czystego glinu nie jak to się dotychczas dzieje z boksytów, lecz ze zwykłej gliny. Ponieważ węgiel brunatny w rejonie Konina dobowany jest metodą odkrywkową, gdyż zalega na bardzo niewielkich głębokościach, gliny w tamtych stronach nie brakuje. Całe jej hałdy, stanowiące tzw. nadkład, który zbierają gigantyczne koparki, by dostać się do węgla, będą mogły być wykorzystane do produkcji cennego, srebrnego metalu. W ten sposób kółko by się zamknęło: węgiel = energia + surowiec dla huty.

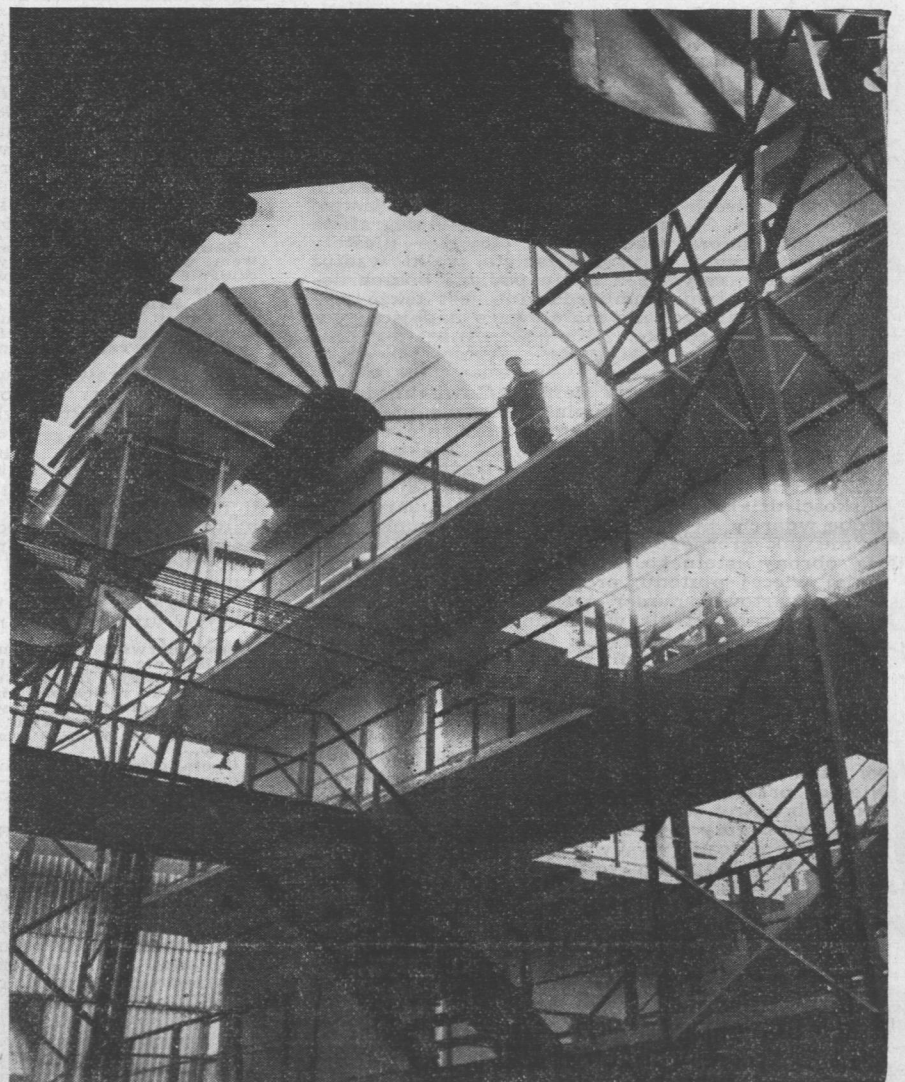
(wg.)

Fragment huty. W głębi widoczny jest wielki pojemnik surowca — na razie jeszcze importowanego tlenku glinu, z którego prąd wytrąca czysty metal



Nowoczesny budynek administracyjny mieści także niezwykle ważne dla funkcjonowania i rozwoju huty komórki naukowo-badawcze, laboratoria itp.

Jednym z przejawów nowoczesności jest fakt, iż projektanci wiele urządzeń pomieścili na wolnym powietrzu, dzięki czemu zaoszczędzono wiele pieniędzy





Tego typu samoloty, bombowce nurkowe Ju-87, bombardowały Westerplatte w drugim dniu walki

Początek na Westerplatte*

ZBIGNIEW FLISOWSKI

GODZINA STUKASÓW

GDY PO PIERWSZYM DNIU WALKI zapada noc, obie strony podsumowują wyniki boju.

W specjalnym meldunku dla OKW, czyli naczelnego dowództwa wehrmachtu, zgrupowanie armii „Pólnoc” dowodzone przez generała von Kluge melduje: „W Gdańsku nie zdobyto jeszcze Westerplatte, własne straty 80 ludzi. Natarcie ma być powtórzone jutro...”

Po stronie polskiej idzie szyfrowy meldunek o sytuacji, o odparciu ataków, o stratach — czterech zabitych, czterech rannych, rozbite działo. Nastrój bardzo dobry. Sierżant Rasiński, radiotelegrafista i szyfrant odbiera wiadomości z Gdyni — niestety dość ogólnikowe: toczą się zacięte walki wzdłuż całej granicy, cały teren kraju podlega bombardowaniom lotniczym. Bombardowane jest także wybrzeże. W szyfrowce nie ma słowa o nadejściu pomocy dla Westerplatte.

*

Była godzina 21.00, gdy sierżant Gawlicki, dowodzący placówką „Elektrownia”, położoną niedaleko basenu amunicyjnego, otrzymał wezwanie do stawienia się w koszarach. Placówka „Elektrownia” dobrze zapisała się tego dnia. Wytrzymałszy nawet artyleryjską, z której dostało się jej z racji bliskości działa kaprala Grabowskiego, udaremniła próbę wdarcia się gdańskiej policji z kierunku może nie tak groźnego jak gardziel lądowa, ale też dla obrony istotnego. Policjanci gdańscy, w sile mniej więcej plutonu, próbowali przedrzeć się w stronę wartowni numer 4 kaprala Goryla i placówki kaprala Chruła wystawionej przez wartownię na pozycjach otwartych. Gdańscy policjanci — „schupowcy” — powitani zostali niespodziewanymi seriami z lekkiego karabinu maszynowego i zmuzeni do wycofania. Gdy sierżant Gawlicki zameldował się u kapitana Dąbrowskiego, usłyszał słowa, które go w pierwszej chwili trochę zaskoczyły: wobec nadchodzenia nocy trzeba było rozkazać tor kolejowy przechodzący przez teren polski. Niemcy przecież mogli pchnąć tędy pancerną dreszynę lub nawet większy skład opancerzony i należało się z góry przed taką próbą zabezpieczyć. Choraży Szewczuk wysuwał nawet propozycję, aby tor wysadzić lub zniszczyć zwrotnicę — jedno i drugie było jednak trudno wykonać. Pozostawało spróbować rozkręcenia toru.

Do sierżanta Gawlickiego dołączył na ochotnika kapral rezerwy Eugeniusz Jażdż, skompletowali w magazynie potrzebne narzędzia i ruszyli w stronę wartowni numer 5 plutonowego Petzelta położonej koło toru kolejowego, o 175 metrów na lewo

od wartowni numer 1. Petzelt, jak to Petzelt, powitał ich z radością tym bardziej usprawiedliwioną, że tor kolejowy trochę go niepokoił. „Zaczekajcie — powiedział — dam wam zadatek, żebyście tylko wykonali dobrą robotę, bo gdy niemiastki wjadą jaką pancerką, to ja leżę pierwszy”. Gawlicki i Jażdż otrzymali po szklaneczce gdańskiego likieru i pobłogosławieni na drogę przez świetnie jak zwykle zagospodarowanego Petzelta ruszyli na nocne i trochę straszne przedpole. W nocy przecież nie wiadomo było właściwie, w którym miejscu spodziewać się Niemców.

Gawlicki i Jażdż posuwali się naprzód, czekali się rowem, w którym pełno było pokrzyw, i gdyby nie „znieczulenie”, które zastosował wobec nich Petzelt, krzyknęliby pewnie z bólu, od oparzeń. Gdy dotarli dostatecznie daleko, zostawili swe karabiny w rowie — gdzieś od strony wartowni numer 2 dobiegały salwy ognia maszynowego. Jak nikt chyba inny, pragnęli w tej chwili spokoju i życzyli Niemcom jak najlepszego snu...

Łatwa sprawa powiedzieć: „rozkrećmy tor”, ale trudniejsza wykonać, zwłaszcza pod okiem nieprzyjaciela. Próbowali leżąc — nie szło im. Próbowali kłęcząc — też nie szło. Nałożyli więc przedłużenia na klucz i stojąc ponowili próbę. Dopiero teraz nakrętki zaczęły puszczać, ale — o zgrozo — z takim piszczeniem, że w każdej chwili nieprzyjaciel mógł usłyszeć, tym bardziej że nawet lekkie dotknięcie kluczem wydawało niebezpieczny odgłos. Wreszcie wszystkie śruby zostały odkręcone, łupki odjęte. Szyna została przesunięta o mniej więcej 20 centymetrów.

To wystarczy, żeby wykoleić każdy pojazd kolejowy, a już na pewno nawet sam pociąg pancerny...

Noc, pierwsza noc wojny, przebiegła względnie spokojnie, jeśli nie liczyć działalności patroli niemieckich. Z morza oświetlają teren Westerplatte okręty, raz po raz srebrne oko reflektora kładzie swoje spojrzenie na piaszczystym półwyspie, spowijając go w świetle niesamowitym i groźnym. Tam gdzie było to możliwe dostarczano na placówki i wartownie wodę, suchary i konserwy.

Około czwartej nad ranem plutonowy Buder wyjrzał oknem w stronę morza — niebo jaśniało lekko na wschodzie, gwiazdy błądy. Rozpoczął się drugi dzień wojny.

PILOCI 4 ESKADRY 186 dywizjonu Luftwaffe ćwiczący od roku 1938 lądowania na krótkich pasach startowych, byli świeżo przekonani, że los swój zwiążą z lotniskowcem „Graf Zeppelin”, którego wielki kadłub rodził się właśnie w stoczni „Deutsche Werke” w Kilonii. Ich sztuka opancerzenia powietrznego rzemiosła i rzucania bomb nastawiona była na bombardowanie celów małych, punktowych. Dyskutując nieraz z marynarzami przysięgali, że swoimi 500-kilogramowymi bombami rzucającymi z lotu nurkowego potrafią puścić na dno każdy kładownik, nie mówiąc o takich drobniactwach, jak niszczyciele czy trałowce. Bo też z wolną nabierali poczucia nieograniczonej potęgi, gdy

patrzyli na swoje garbate samoloty Ju-87, od słowa „Sturzkampfflugzeug” zwane już „stukasami”. Nazwa była krótka, trochę tajemnicza i groźna. Malarze związani z Luftwaffe poetyzowali na płótnie kształt tych samolotów, doprawiając im do aerodynamicznych osłon na kołach rodzaj szponów czy pazurów — zyskiwały przez to wygląd orłów czy jastrzębi. Jastrzębie owe, spadając na swą zdobycz (czego malarze uwiecznić nie mogli), wydawały przejmujący ryk niczym żądne krwi drapieżniki: to hamulce powietrzne włączane w ostatniej fazie nurkowania dawały ten efekt głośny, straszny i przenikający grozą. Gdyby nie one — skrzydła porurywałyby się stukasom od kadłubów, pod naporem masy powietrznej. Młodzi lotnicy, przejęci ideologią narodowo-socjalistyczną, perspektywą własnej wielkości, widzący w niej przyszłość, czuli się w jakiś sposób dumni z przynależności do eskadry dysponującej tak nowoczesnym sprzętem. „Orły III Rzeszy” nie zawiodą jej nigdy, zwłaszcza gdy odnosi ona coraz nowe sukcesy właściwie bez walki i gdy przystępując do uregulowania spornych spraw z Polakami, którzy wbiłali nóż w plecy Niemcom w osiemnastym roku, odbierając im wschodnie prowincje zdobyte niemieckim mieczem i pracą. Tak ich uczono i wierzyli w to, czego ich uczono.

Nadszedł rok 1939, wojna była już za pasem, a dowódca eskadry, stary lotnik transatlantyki Lufthansy, już przestał mówić o „Graf Zeppelinie”.

W ostatnich dniach sierpnia pożegnali swoje lotnisko w bazie marynarki wojennej w Kilonii-Holtenau i wzięli ponad morzem kurs na wschód. Leceli nad Bałtykiem, gdzie tyle razy ćwiczyli wespół z okrętami, a zwłaszcza z okrętem-celem Hessen, nauczyli się doskonale rozróżniać te ledwo widoczne na powierzchni morza niewielkie wąskie wrzeciona, które są okrętami wojennymi, nauczyli się wybierać najtwardszą zdobycz spośród konwoju statków handlowych, stali się fachowcami od rozpoznania i gwałtownego celnego uderzenia.

Lotnisko w Piławie nie było wielkie. Samo również niewielkie miasteczko było już zaciemnione, według wszelkiego prawdopodobieństwa od rozpoczęcia konfliktu dzieliły ich godziny.

Szarym rankiem 1 września szli w powietrze z rykiem motorów, z błyskaniem jeszcze świeżej pozycyjnyh i wwiercali się w powietrzną przestrzeń. Gdy 2 września wspominali ten pierwszy dzień wojny, pamiętali wykwitające obłoczki pocisków przeciwlotniczych, nurkowanie, w czasie którego krew stopniowo odpływa z głowy, własną blednącą twarz w małym lusterku przyczepionym do ramy kabiny, ziemię lub morze rosące w oczach śmiertelnie blisko i wreszcie to uczucie odprężenia, powrotu do życia, skoro junkers wyprowadzony wreszcie z nurkowania wchodził na dźwigar powietrzny i szedł w stronę słońca, a w dole rozrywały się bomby...

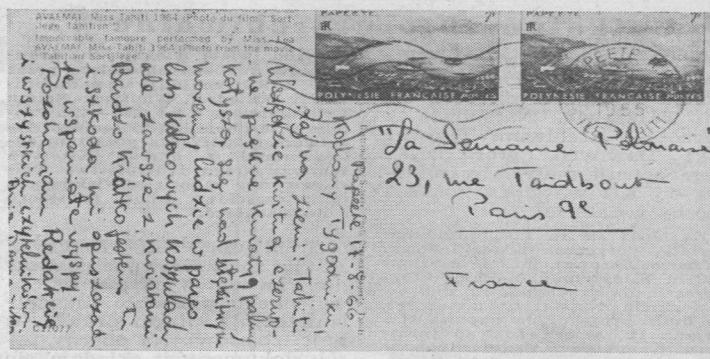
Było kilka minut po godzinie piątej, gdy startowali na kolejne zadania. Znowu startowi w furazękach dawali znak chorągiewką, znowu chrobotał w słuchawkach głos dowódcy eskadry. Nabierali jeden po drugim pułapu, formowali się w szyk i mknęli na zachód, tym razem w stronę miasta, o które zaczęła się ich wojna. Szli wysoko, na kilku tysiącach metrów, i na tej wysokości przechodzili nad niepowtarzalnie pięknym miastem, które ogni niepowtarzalnie wielki Zakon zdobył dla Niemców.

Przeszli nad Gdańskiem, zrobili zwrot w prawo i poczęli schodzić w dół. Mignęła pod nim owalna jakby wyspa Hołm otoczona z dwóch stron kanałem portowym, potem sylweta wielkiego okrętu wojennego, pojedynczy już kanał portowy wraz z ostrym zakrętem jakby w kształcie kolana, szeroka tarca szaroczarne morza ciągnąca się do horyzontu i długi, zwrężony u nasady półwysp przypominający ogromną rybę. Nie było zresztą czasu na literackie przenośnie. Dowódca nachylił maszynę nosem w stronę tej wielkiej lądowej ryby. „Wir greifen an” — „Atakujemy”. Jeden za drugim, niczym prawdziwe jastrzębie z podkulonymi łapami podwozi, spadali w dół, ku tej ziemi położonej między morzem i portowym kanałem. Ziemia nabierała wymiernego kształtu, krystalizowały się budynki i małe bloki wartowni, na celownikach bombowych widoczne były już bunkry...

GDY OGNIOMISTRZ Piotrowski usłyszał zbliżający się warkot samolotów, pierwsza jego myśl dotyczyła zbrojowni. Znajdowały się tam pociski artyleryjskie, beużyteczne teraz po rozbiciu działa, oraz pociski do moździerzy. Zbrojownię oddzielały od świata zewnętrznego dwie pary drzwi, chodziło teraz o zarygowanie tych zewnętrznych, masywnych, dębowych. Nie tyle z przyczyny pośpiechu, ile z powodu klocka drewnianego, który dostał się między dwie ich połowy, arzwi nie chciały się domknąć. Gdy ogniomistrz Piotrowski schylił się, aby go usunąć, o drzwi uderzył pociski z broni pokładowej samolotu. Udało mu się jednak w końcu odgrodzić zbrojownię od piekła, które rozpętuje się na zewnątrz, rygluje żelazne drzwi hermetyczne oddzielające zbrojownię od dolnej kondygnacji gmachu koszarowego, przebiega przez salę jadalną; już biją bomby, odłamki, wpadają na salę, gdzie leżą ranni z poprzedniego dnia. Odłamki trafiają śmiertelnie ciężko rannego żołnierza (najprawdopodobniej st. sierż. Ziembę.) Piotrowski wpada do podziemi, gdzie obok kabiny bojowej, czyli wartowni numer 6, w dwóch niewielkich pomieszczeniach zgrupowała się załoga koszar. Budynek jakby chodził, drży febrycznie, wreszcie otrzymuje dwa potężne ciosy. Jeden po drugim. Wydaje się, że to już koniec...

Na wartowni numer 2 nad kanałem portowym na odgłos nalotu dowódca daje rozkaz zejścia do dolnej, podziemnej kondygnacji. Wokół widać dymy, pędzone niewidoczną siłą gąłęzie i całe drzewa. Bomba, która uderza o 5 metrów od wartowni, odrzuca kaprala Domonia od stanowiska obserwacyjnego. Ma wrażenie, że oblał go ktoś ukropem.

* Por. w nr 35. (z 28.VIII.1966) „Tygodnika Polskiego”, z tego cyklu: „GDAŃSKI SIERPNIEN”, w nr 36 (z 4.IX.66) „NA WISLANEJ TARCY”, i w nr 37 (z 11.IX.) „OBRONA”.



15-letnia Ania zakończyła podróż dookoła świata

■ Wiele niezapomnianych wrażeń ■ Spotkania z Polakami ■ Najpiękniej w Polinezji

OD ANI DOMAŃSKIEJ, odbywającej podróż dookoła świata, nadeszło znów kilka widokówek z pozdrowieniami dla Czytelników „Tygodnika” i wrażeniami młodej turystki.

Z dużym spóźnieniem otrzymaliśmy kartę z I etapu tej podróży, z Teheranu.

„Kochany Tygodniku!

Jestem już w Iranie. Dzięki miesięcznikowi FORMIDABLE odbywam najpiękniejszą podróż, o jakiej mogłam kiedykolwiek marzyć. Pierwszy z 13 etapów, Teheran, podobał mi się, lecz nie jest taki, jak sobie wyobrażałam; jest to miasto nowoczesne — szerokie ulice, duży ruch, wysokie domy jak w Europie. Tylko kolorowe meczety, pałac Golestan ozdobny, otoczony ogrodami, małe sklepiki rzemieślnicze są w stylu perskim. Dopiero za Teheranem jest się naprawdę w Azji Mniejszej”.

Po Iranie nastąpiły trzy etapy w Indii: New Delhi, Agra, Jaipur, a potem Bangkok (Tajlandia) oraz Singapur. Wiadomości z tych etapów dotarły do nas już wcześniej i podzieliliśmy się nimi z naszymi Czytelnikami w dwu poprzednich numerach. Po przelocie z Singapur do Noumea i Papeete, Ania odwiedziła wyspę Tahiti, która ją zachwyciła.

„Kochany Tygodniku!

Raj na ziemi: Tahiti. Wszędzie kwitną czerwone piękne kwiaty, palmy kołyszą się nad błękitnym morzem. Ludzie w pareo lub kolorowych koszulach, ale zawsze z kwiatami. Bardzo krótko jestem tu i szkoda mi opuszczać te wspaniałe wyspy”.

Z Polinezji droga wiodła do Ameryki: Los Angeles, Las Vegas, Grand Canyon i San Francisco. Można sobie wyobrazić jakie wrażenie wywiera na miłośnikach filmów rysunkowych zwiedzanie Disneylandu!

„Cały dzień spędziłam w Disneyland. Jest to cudowne miejsce i dla dzieci i dla dorosłych. Tyle atrakcji, ile można sobie życzyć. Postacie z rysunków Disneya spacerują po ulicach tego małego miasteczka, jak Mickey Mouse na tym zdjęciu. Wesole jest tu, jak nigdzie. Wcale nie chce się wracać do domu. Niestety za parę dni już będę w Paryżu”.

Z jeszcze większym żalem pisana była ostatnia kartka z podróży, z San Francisco:

„Jutro już wracam do Paryża. Bardzo żałuję, że podróż nie trwa dłużej. Dziś widziałam w San Francisco słynny most wiszący, Misję

Dolorès, park Golden Gate, City Hall, no i oczywiście panoramę miasta.

Pozdrawiam Redakcję i wszystkich Czytelników.

Ania Domańska”

*

Dwudziestego dnia podróży nastąpił powrót. Boeingiem Air France „Chateau Dom-pierre” przyleciała Ania na paryskie lotnisko Orly punktualnie o godzinie 16.20. Wrażeń z podróży dookoła świata przywiozła bardzo dużo. Wszystko było zorganizowane przez pismo FORMIDABLE oraz Wagons-Lits Cook tak świetnie, że 15-letnia dziewczynka mogła sama odbyć swą wielką wyprawę. Na każdym etapie oczekiwał ją przedstawiciel Wagons-Lits Cook, zarezerwowany pokój w hotelu, przewodnik no i ciekawy program zwiedzania.

— W Stanach Zjednoczonych tylko zdana byłam na siebie samą — opowiada

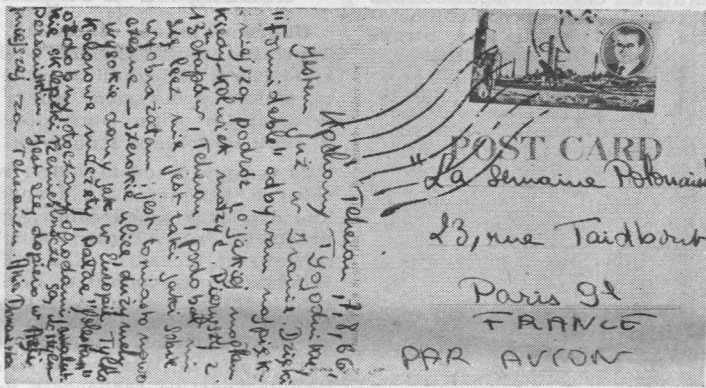
Ania. — Wręczono mi kilkadziesiąt dolarów i resztę musiałam organizować sobie sama. Ale wcale to nie było trudne. Mimo że Amerykanie mówią tak dziwnie po angielsku, że nie wszystko mogłam od razu zrozumieć, dogadałam się ze wszystkimi, jeździłam po San Francisco autobusem i zwiedziłam wszystko co było przewidziane w programie mojej podróży. W „Lankershin-Hotel”, w Kalifornii, było dwóch pracowników Polaków — jeden w recepcji i kucharz. Przyjemnie mi było porozmawiać trochę po polsku, tym bardziej, że francuskiego tam nie znają. W Singapur natomiast spotkałam notariusza z żoną, który przyjechał z Clermont-Ferrand, i całą wycieczkę z Club Méditerranée na wyspie Moorea.

— Najmilsze jednak spotkanie, jakie w tej podróży czeka na turystę, to powitanie w Polinezji. Każdemu turystyce wysiadającemu z samolotu hôteesse d'accueil nakłada na szyję wieniec z tych

cudownych kwiatów, jakie tam rosną. Jest to bardzo przyjemne. A przy odlocie ofiarowują każdemu wianek z muszelek, aby pozostała trwałą pamiątką z Tahiti. Ludzie tam są bardzo mili i serdeczni, kraj przepiękny. Myślę, że to był najwspanialszy etap mojej podróży, chociaż i przejazdka na sioniu, i pałace hinduskie, i Bang-

kok także pozostawiły mi ogromnie przyjemne wspomnienia.

— Chciałabym móc jeszcze chociaż raz odbyć taką wielką podróż — mówi Ania. — Ale z moim braci-szkiem. Ma uprawnienie dopiero 11 lat, ale niechby i on także zobaczył kawałek świata.



POLSKI KOMPOZYTOR z BARLIN

W WIELKOPOLSCIE rozpowszechnionym instrumentem były dudy. Grało na nich wielu ludzi. Wśród nich i stary p. Galewski spod Gostynia. Przywiązał się tak do tego instrumentu, że gdy emigrował do Westfalii — zabрал go ze sobą. Syna nauczył grać na skrzypcach, na bandonii i gdy chłopak podrośli, chodzili po zabawach, po weselach i przygrywali ludziom do tańca. W początkach 1923 roku przyjechała cała rodzina do Francji. Syn, p. Józef Galewski, miał wówczas 16 lat. Zainstalowali się w Barlin i pozostali tu już na stałe, rodzice i ośmioro dzieci.

— Mój ojciec grał na dudach — mówi p. Józef Galewski, przypominając słowa Grabca, niezapomnianej postaci z „Balladyny” Słowackiego. — Ja zacząłem od skrzypiec, potem grałem i na innych instrumentach, z wyjątkiem dętych. Podczas pracy w kopalni, w Westfalii, straciłem palec, gra więc na instrumentach dętych stała się niemożliwa. Ale wcześniej zacząłem zajmować się kompozycją.

W 1925 r. wstąpił p. Galewski do towarzystwa muzycznego „Harmonia”, które powierzyło mu stanowisko zastępcy dyrygenta. Potem zorganizował własną orkiestrę złożoną z 6 muzyków, z którą występował na wielu uroczystościach polskich stowarzyszeń. Po wojnie utworzył koło muzyczne „Echo”, w skład którego weszło 30 mu-

zyków i śpiewaków. Cieszyło się ono wielkim powodzeniem i zapraszane było na występy do różnych okolic. Orkiestra Józefa Galewskiego jeździła pociągiem lub autobusem do Lens, do Bruay, a w 1946 r. wystąpiła na zjeździe Polonii francuskiej w Paryżu, w sali Pleyel i Mutualité, jako najlepsza spośród wszystkich zespołów polskich. Wykonywała ona często utwory skomponowane przez swego dyrygenta: mazury, oberki, polki, polonezy i śyenne „Marzenie emigranta”, które przysporzyły tyle rozgłosu polskiemu kompozytorowi.

Kariera muzyczna p. Józefa Galewskiego następowała w latach, kiedy pracował on w kopalni, „na siódemce”. W tej chwili ma już za sobą 37 lat przepracowanych, dopiero od 6 lat jest na emeryturze. Ale ani praca, ani wiek nie odstręczyły go od muzyki. Pracuje nadal. Spośród około siedemdziesięciu utworów skomponowanych przez niego niektóre zostały wydane, inne nagrane zostały na płytach.

Od 1937 r. p. Galewski jest profesorem. Co rok miewał średnio 35 uczniów. Niektórzy z nich wybili się, zostali wirtuozami i zdobyli wiele nagród muzycznych. W 1946 roku na konkursie zorganizowanym przez Ambasadę polską zdobył p. Galewski dyplom kompozytora i dyrygenta z odznaczeniem Prix d'Excellence oraz medale z wizerunkami Chopina i Paderew-



skiego. W 1959 r. wyszła pierwsza jego płyta. Ale dopiero w 1965 r. zdecydował się nazw muzyk na przystąpienie do egzaminu na członka francuskiego Stowarzyszenia Kompozytorów Muzycznych. Egzamin ten zdał doskonale.

W latach wojny grał p. Galewski na wieczorach muzycznych, z których dochód przeznaczony był na paczki żywnościowe dla jeńców wojennych. Teraz muzyka jego służy ludziom dla odpooczynku, odprężenia po pracy i umilenia życia w koloniach Nordu i Pas-de-Calais.

Orkiestra jego istnieje nadal i występuje często w Barlin i okolicach. Grane są również często utwory Józefa Galewskiego na uroczystościach i zabawach. Stowarzyszenie „La Lyre Noeuxeise” (z Noeux-les-Mines) przyjęło jego utwór jako swój tradycyjny

NIGDY WIĘCEJ!

Po raz 27 naród polski obchodził pamiętną rocznicę września 1939 r. We wszystkich województwach, miastach i powiatach rocznica hitlerowskiego najazdu na Polskę i rozpoczęcia najkrwawszej w dziejach ludzkości wojny, upamiętniona została antywojennymi manifestacjami i zgromadzeniami.

Na centralnej uroczystości w Warszawie premier Józef Cyrankiewicz występując zdecydowanie z potępieniem tendencji odwetowych i rewizjonistycznych w Niemieckiej Republice Federalnej, wypowiedział zgodne z opinią całego narodu słowa ostrzeżenia: „Dwie wielkie wojny światowe wywołane zostały przez imperializm niemiecki w ciągu bieżącego stulecia w imię szaleńczych planów opanowania Europy. Naszym historycznym zadaniem, zadaniem naszego pokolenia jest niedopuszczenie do tego, by imperializm niemiecki raz jeszcze mógł zagrozić Polsce i światu nową wojną”.

Podczas wrześniowych wieców społeczeństwo polskie zaprotestowało z całą mocą przeciwko amerykańskiej agresji w Wietnamie, domagając się położenia jej kresu i zapewnienia trwałego pokoju na świecie.

Premier Cyrankiewicz podczas warszawskiej manifestacji wyraził uznanie całej Polski dla Francji, przeciwstawiającej się odbudowie militarizmu niemieckiego i roszczeniom terytorialnym NRF, a także potępiającej agresję USA w Azji Południowo-Wschodniej, która może rozplomić się pożarem wielkiej wojny.

Wołanie o pokój dozbierające z miast i wsi Polski, najciężej doświadczonych wojną, skierowane zostało do wszystkich narodów świata.

- ◆ Bez Starówki — nieważne
- ◆ Brodzenie po dziejach

Tragedyjna
GAWĘDA ◆ Daj go katu
◆ Pół czarnej

Jakaż dumna — i jak słusznie — była Warszawa, kiedy odbudowano Stare Miasto. Po dziś dzień każdy odwiedzający stolicę Polski musi obowiązkowo zawędrować na staromiejski Rynek, napić się wina u Fukiera, popatrzeć na domek „Pod Murzynkiem”, zajrzeć do sklepu „Cepelii”, odpocząć na kamiennej ławce. Bez Starówki zwiedzanie Warszawy — nieważne. Można zajechać na 32 piętro Pałacu Kultury i rozejrzeć panoramę Warszawy tak nową i odmienną, że nikt z jej dawnych mieszkańców miasta swego by nie poznał, można podziwiać nowe dzielnice, drapacze chmur, stadiony i parki, ale to wszystko nie zastąpi Starego Miasta.

To Warszawa. Ale co powiecie o Krakowie? Toć tam całe miasto bez mała to jedna wielka „Starówka”. Chodzisz po tym mieście tak, jakbyś zwiedzał muzeum, co krok — to historia, co metr — to dzieje, których uczyłeś się w szkole. Nie opuszczasz cię ani na chwilę świadomość, że ziemia, w której stąpasz, nosi jeszcze ślady królów polskich i rycerzy. Tu Kazimierz Wielki zakładał Uniwersytet — jeden z pierwszych w Europie, tu Wit Stwosz tworzył ołtarz Kościoła Mariackiego, cudo, nie mające sobie równego, tu Kościuszko przysięgał... I leż pokoleń przewinęło się przez Sukiennice, ile pyskających bab przez stulecia wymyślało klientom, którzy odważyli się targować, jakie oceaniczy kawy wypili w licznych kawiarniach mieszkańcy tego grodu, gdzie — jak nigdzie indziej w Polsce — setki emerytów studiują „gazetki” przy pół czarnej całym godzinami...

Zdawałoby się, że Kraków ma dość historii i dość kawiarni. Nie znacie Krakowa, ani krakowian. Dobrali się właśnie do starego ratusza. No, ratusz — to ratusz, ma te kilkadziesiąt lat, niech się cieszą, że mają ratusz. (Warszawa nie ma ratusza, spłonął). Ratusz — powiadają — trzeba odnowić. A odnowić — to po ichniemu... postarzyć. Nie rozumiecie? Zaraz wyjaśnię: remontując np. wieżę ratuszową, zdrapują z niej to wszystko, co narosło, a więc późniejsze dobudówki z cegły, podmurówki dla zabezpieczenia itd. Po usunięciu tego wszystkiego dokopują się do pierwotnych starych ścian, pierwszych, jakie stawiano, gdy wieżę budowano. I tam czekają „remontowców” różne niespodzianki. Powoli, ze znanym dobierają się do dawnych sklepień, niespodziewanych wnęk, znajdują fragmenty nieznanego, a pięknej polichromii. Za punkt honoru postawili sobie odtworzyć wieżę taką, jaką była niegdyś.

Między innymi odkopali piwnice, zasypane 150 lat temu. Od tych piwnic dostali się na średnio-wieczny dziedziniec, gdzie znaleziono jeszcze różne pozostałości, świadczące o tym, że na tym niewielkim dziedzińcu... tracono przestępców. W pobliżu zresztą „odnalazły się” sala śledcza (brrr) i cele więzienne. Cóż zrobić z takim dziedzińcem straceń? Muzeum? Taki krakowski Grand Guignol?

Gdzie indziej może by sobie i nad tym łamano głowy. Nie w Krakowie. Oczywiście dają strop i tworzą nowy hall dla kawiarni w piwnicach ratuszowych. Przy okazji dają tam aparaturę magnetyczną dla całego ratusza, telefony, elektryczność, klimatyzację, i wszystko, co ludzie dla swych nowoczesnych wygod wymyślili. A także — średniowieczne mebelki i upiększenia.

Dziwny naród — ci krakowiaczy. Ale o tym, że to wszystko będzie piękne, jestem przekonany. Mają do tego smykałkę. No, i takie miasto.

MARIAN



Dzieci z Waziers serdecznie były goszczone przez młodzież Śląska. Miesiąc wakacji w Polsce szybko minął. Najpierw przebywali na międzynarodowym obozie „Malta” w Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, a następnie wraz z polskimi harcerzami w Nierodzimiu. Na zdjęciu: spacer po parku

W MALBUISSON (Doubs) i w CHORZOWIE (Śląsk)

PATRZĄC na te zdjęcie z wakacji trudno odróżnić młodzież z Polski od młodzieży z Francji. Podobnie uczesani, chociaż częściej rozczochrani, podobnie ubrani. Tak jak zatarła się już różnica w ubiorze młodzieży wsi i miast, upodabniają się pod względem stylu ubioru młodzi różnych krajów i państw. Chłopcy w jaskrawych koszulkach, dziewczęta w barwnych sukienkach. Potwierdzają to zdjęcia wykonane przez dwóch fotoreporterów: Władysława SŁAWNEGO z Paryża i Józefa MAKALĘ z Katowic na koloniach w Malbuisson (Doubs) i w Chorzowie (Śląsk).

Wymiana wakacyjna dzieci z Polski i Francji nabiera rozmachu. Cieszy to, bo przyjaźń nawiązana przez dzieci, a potem utrwalona przez starszą młodzież kontynuuje stare francusko-polskie tradycje braterstwa naszych narodów.



„Och, jak mnie bolą ręce od... mówienia”, opowiada Basia Kania z Sosnowca. Nie zrażona nieznaną francuskiego porozumiewała się ze swymi francuskimi przyjaciółmi w Malbuisson na migi

Młodzież ze Śląska, która spędziła wakacje w Malbuisson nad granicą szwajcarską, mile je wspomina





W domu, który nazywa się Hotel Source Bleu, merostwo Waziers urządziło kolonie dla dzieci ze Śląska

W MALBUISSON (Doubs) i w CHORZOWIE (Śląsk)

JEAN-LUC, Anette, Bernard... Basia, Marek, Tomek, Krysia... Imiona francuskie i imiona polskie przeplatały się podobnie jak słowa francuskie i polskie. W Malbuisson, w departamencie Doubs, tuż przy granicy szwajcarskiej, odpoczywały wspólnie dzieci z Waziers (Nord) i 25 dzieci z Polski, ze Śląska. Natomiast na Śląsku w Chorzowie, a następnie w Nierodzimiu koło Wisły spędziło wakacje 24 dzieci z Waziers. I mimo że pogoda nie zawsze dopisywała, to jednak przyjemnie było i wesoło.

Wspólne zabawy, niełatwe rozmowy z jednej strony w języku francuskim, z drugiej — polskim, nauka poszczególnych słów, miały wiele uroku. Henriś Fidelak z Waziers, który był w Malbuisson na poprzednim turnusie, po trzech dniach znowu zjawił się na koloniach, by odwiedzić przyjaciół. A dzieciom polskich górników, spośród których wiele było już na wakacjach w Czechosłowacji, Bułgarii i Jugosławii, pięknie i malowniczo położone Malbuisson, przypominające Beskid Śląski, przypadło do gustu.

WCHORZOWIE dzieci z Francji mieszkaly wraz z młodzieżą z 19 krajów na terenie rozległego Parku Kultury i Wypoczynku, który można by nazwać kombinatem rozrywkowym. Jest tu wesołe miasteczko z diabelskim młynem i innymi karuzelami, huśtawki i zjeżdżalnie. Bardzo podobało się dziewczętom i chłopcom z Waziers Planetarium, ale chyba najprzyjemniej spędzili czas na basenie z „morską falą”.

22 lipca — Święto Odrodzenia Polski Ludowej obchodzono uroczystie zarówno w Malbuisson, jak i w Chorzowie. Nad granicą szwajcarską polskie dzieci objęły nawet dyżur w kuchni i przygotowały polski obiad. Był rosół z makaronem, kotlet schabowy, mizeria ze śmietaną, sałatka z pomidorów oraz kompot z jabłek, gruszek i brzoskwiń.

Uciechy i radości było tego dnia dużo, ale polskie dzieci chciały sprawić przyjemność swym francuskim przyjaciołom, w podzięk za ich serdeczną gościnność. Święto wypadło więc „na duży medal” i wszyscy chwalili świąteczny obiad. Joël Lenne był zachwycony świętem i twierdzi, że w ogóle polskie dzieci są bardzo miłe i umieją stworzyć miły nastrój.

W Chorzowie tego dnia odbył się bal narodów. Już wcześniej dziewczęta i chłopcy z Waziers wspólnie z kolegami z Polski i innych krajów przygotowali stroje. W dzień święta odbyły się wielkie igrzyska sportowe, konkursy wiedzy o Polsce, śpiewy i tańce, a wieczorem przy ognisku bal.

*

Jean-Luc, Basia, Anette, Marek, Bernard, Krysia... Prénoms français et polonais se croisaient de même que les mots d'un curieux langage qu'on pourrait appeler le „franpol”. A Malbuisson, dans le Doubs, séjournaient ensemble en colonie de vacances des enfants de Waziers (Nord) et de Silésie. Pendant ce temps d'autres enfants de Waziers étaient en colonie en Silésie, à Chorzów et à Nierodzim. Dès le premier jour, malgré les différences de langue, grâce à ce don qu'ont les enfants (et un peu grâce à ceux de Waziers qui, étant d'origine polonaise, pouvaient faire office de traducteurs), la compréhension et l'entente étaient parfaites. Malbuisson a beaucoup plu aux petits Polonais, Chorzów — avec son Parc de la Culture, et Nierodzim ont enchanté les jeunes Français et les Polonais de France. La Fête Nationale Polonaise, le 22 Juillet, a été à Chorzów l'occasion d'un grand Bal des Nations, la colonie réunissant des enfants venus de 19 pays.



W deszczowe dni Ania Bigaj z Czeladzi uczyła francuskich przyjaciół wyplatać wiklinowe koszyki

Suzette Dambrain (poniżej) nauczycielka z Douai nauczyła swoich wychowanków wielu piosenek



Dziewczęta i chłopcy z Waziers mieszkali w Chorzowie. Do Polski przylecieli samolotem. Zwiedzali



Święto obchodzono bardzo uroczystie. Podczas zabawy wraz z dziećmi śpiewa mer Waziers p. Roger Miquet (stoi z tyłu), akompaniuje B. Kolka z Zabrze





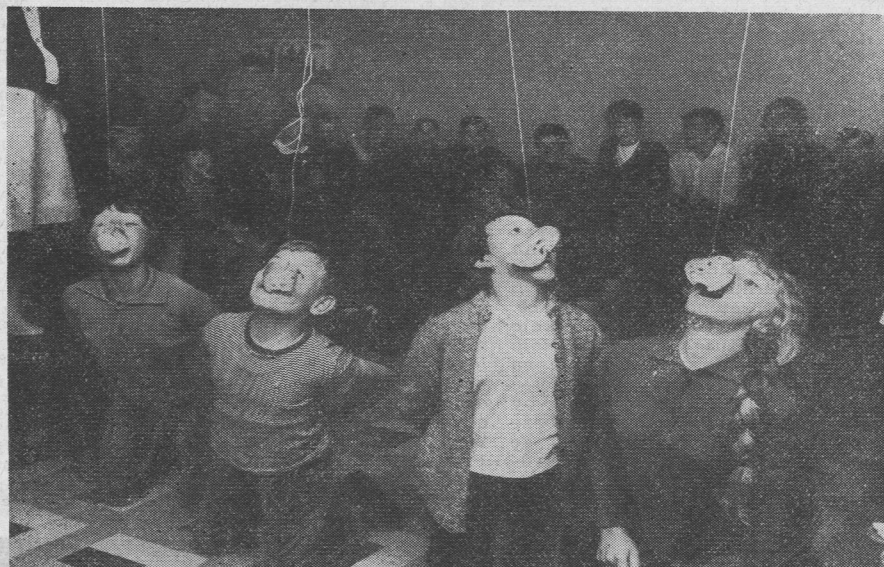
Chłopcy z Waziers bawili się wesoło w Chorzowie, ale najchętniej chodzili na basen



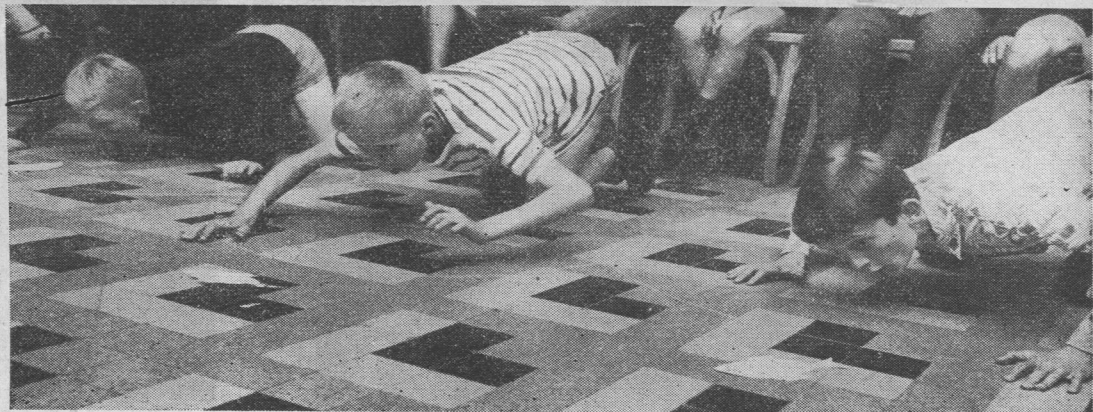
Pani kierowniczka (stoi po lewej) oglądała zabawy swoich wychowanków. Oto zawody polsko-francuskie. Jerzy Szeja z Zabrze stacza walkę z Francuzem



ie w domkach kempingowych, a w Nierodzimiu pod na-
województwo krakowskie, Śląsk, byli także w Warszawie



Wymyślano najrozmaitsze zabawy. Dużo śmiechu było podczas konkursu: kto pierwszy zje bez pomocy rąk wiszący na sznurku chleb z marmoladą



I jeszcze jedna zabawa. Wyścig papierowych rybek przy pomocy dmuchania

Foto: Władysław SŁAWNY
Józef MAKAL

Skończyły się niezapomniane wakacje. Każdego wieczoru śpiewano: „Ce n'est qu'un au revoir mes frères”



W mieście księdza WAWRZYNIAKA

Jestem westfaliakiem. Urodziłem się w Mogilnie. W 1922 r. przeniósłem się do Francji. Pracowałem w kilku miejscach, a dziś jestem już na emeryturze. Mieszkałem niedaleko Lille. Ale interesuje mnie Mogilno. Za mojej młodości był tam proboszczem ksiądz Wawrzyniak, co organizował polskie kasy. Z Bochum przekazywaliśmy wpłaty, którymi kierował ks. Wawrzyniak, przez banki, które w Niemczech, gdzie byli Polacy, miały swoje filie. Bardzo się Poznańskie za te pieniądze podniosło. Ks. Wawrzyniak umarł jeszcze przed pierwszą wojną. Za życia nazywano go królem polskim. Ludzie szanowali jego imię jeszcze po śmierci, co się Niemcom bardzo nie podobało. Ciekawy jestem czy w dzisiejszej Polsce Ludowej jest o tym polskim księdzu coś wiadomo. Czy Tygodnik mógłby zamieścić jakieś fotografie z Mogilna?

J. KACZMAREK
obecnie Lille

LIST STAREGO GÓRNIKA WESTFALAKA przytoczony wyżej otrzymaliśmy jeszcze na wiosnę br. Nie byliśmy jednak w stanie wcześniej spełnić życzenia naszego Czytelnika. Robimy to obecnie, a za czekanie na opóźnioną odpowiedź i zdjęcia przepraszamy. Zamieszczone obok fotografie z Mogilna, rodzinnej miejscowości p. J.K., mówią w jakimś stopniu same za siebie. Grób księdza Piotra Wawrzyniaka znajdujący się na cmentarzu w Mogilnie otoczony jest pamięcią i szacunkiem. Wzmiankują o nim wszystkie przewodniki po Polsce. Kamienna tablica, której reprodukcję publikujemy, znajduje się w kościele parafialnym św. Jana (w Mogilnie są dwa kościoły). Oczywiście w okresie okupacji tablicy tej nie było. Nigdy by Niemcy na nią nie pozwolili. Dobrze pamięta nasz Czytelnik p. J.K., że księdza Wawrzyniaka nazywano „królem Polaków”. Podkreślono to zresztą na tablicy pamiątkowej. Nazwę taką

nadawała ludność w zaborze pruskim — w Poznańskim, na Pomorzu i na Śląsku, wszystkim tym Polakom, którzy w okresie naporu germanizacyjnego otwarcie i odważnie podkreślali swoją polskość, współdziałali w organizowaniu polskiego życia i mimo pruskich prześladowań przewodzili ludowi polskiemu.

Ksiądz Piotr Wawrzyniak zaliczany jest w historii Wielkopolski do zasłużonych Polaków. I w dzisiejszej Polsce nikt go tych zasług nie zamierzał pozbawiać. A nawet przeciwnie. Jego życie i dzieło doczekało się naukowego opracowania w poważnej pracy zbiorowej pod tytułem „Wybitni Wielkopolanie XIX wieku”, jaką w 1960 roku oddało polskiemu społeczeństwu Wydawnictwo Poznańskie. Dzieło to opracowano pod redakcją profesora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, dr Witolda Jakubczyka. On też jest autorem wnikliwego życiorysu księdza Wawrzyniaka.

W dziele „Wybitni Wielkopolanie XIX wieku” studium o ks. Wawrzyniaku znalazło się obok innych dobrze zapisanych w historii patriotów. Są tam:

EDWARD RACZYŃSKI (1786—1845) mecenas nauki i sztuki, który ofiarował Poznaniowi swą bibliotekę;

TYTUS DZIAŁYŃSKI (1797—1861), uczestnik powstań listopadowego i poznańskiego, twórca biblioteki i muzeum w Kórniku, założyciel Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk;

KAROL MARCINKOWSKI (1800—1846), lekarz, uczestnik powstania listopadowego, działacz społeczny, współzałożyciel poznańskiego „Bazaru” i Towarzystwa Naukowej Pomocy;

JAN KONSTANTY ŻUPAŃSKI (1804—1883), księgarz i wydawca, m.in. wydawał dzieła wybitnym polskim emigrantom z J. Lelewelem i J. I. Kraszewskim na czele;

KAROL LIBELT (1807—1875), filozof, działacz demokratyczny, uczestnik powstania listopadowego, konspirator, aresztowany przez Prusaków, sądony w Berlinie, uwolniony przez rewolucję Wiosny Ludów, członek Komitetu Narodowego w 1848 i tajnego rządu, poseł polski do parlamentu Rzeszy i sejmiku pruskiego;

HIPOLIT CEGIELSKI (1813—1868), polityk, filolog, twórca przemysłu metalurgicznego w Poznaniu;

WALENTY STEFAŃSKI (1813—1877), drukarz, działacz demokratyczny, więzień pruski, założyciel Związku Plebejuszy, członek Komitetu Narodowego w 1848;

AUGUST CIESZKOWSKI (1814—1894) filozof;

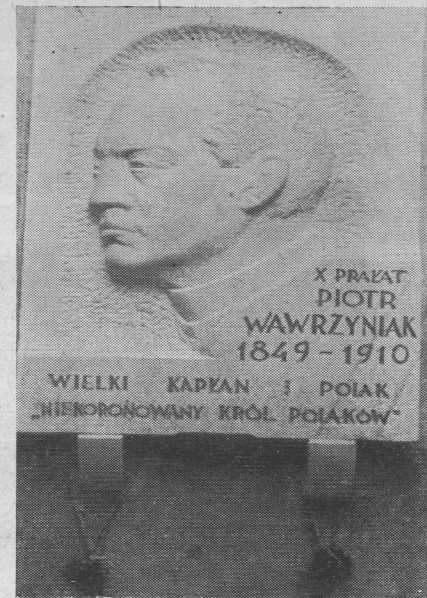
MAKSYMILIAN JACKOWSKI (1813—1905), działacz społeczny, założyciel kółek rolniczych;

RYSZARD WIŃCENY BERWIŃSKI (1819—1873), poeta, badacz folkloru;

EWARYST ESTKOWSKI (1820—1856), nauczyciel, działacz oświatowy, założyciel pierwszego polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i wydawca „Szkoły Polskiej”;

JÓZEF CHOCISZEWSKI (1837—1914), pisarz ludowy, redaktor i wydawca;

MARCIN KASPRZAK (1860—1905), działacz rewolucyjny, czynny w ruchu socjalistycznym



Piotr Wawrzyniak, syn chłopski, ksiądz i działacz społeczny, urodził się w Wytrzece w pow. Śrem 30.I.1849. Ostatnie 12 lat życia spędził w Mogilnie

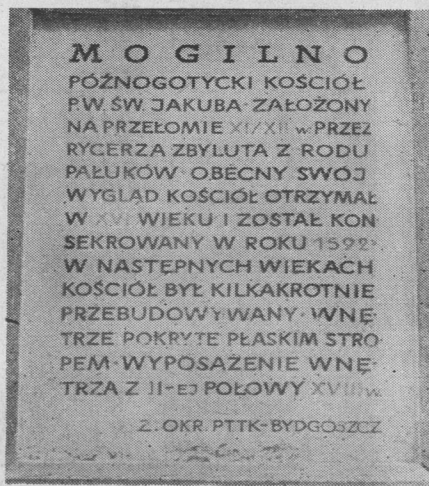
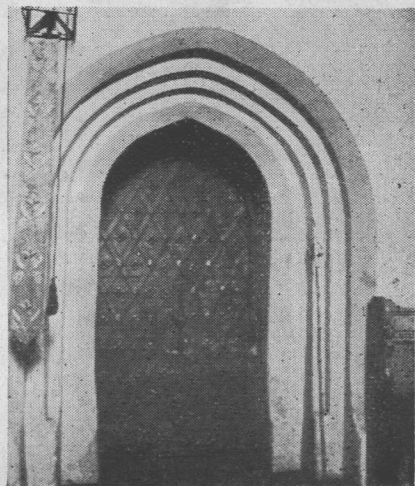
nym w zaborze pruskim i rosyjskim, stracony na stokach Cytadeli w Warszawie.

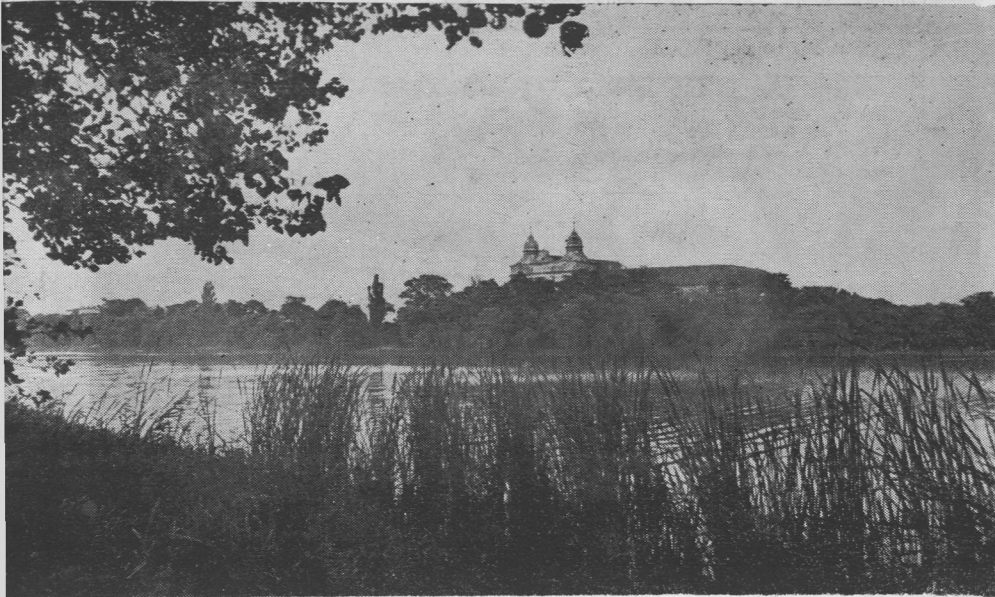
Działalność społeczna i ekonomiczna Wawrzyniaka nie ograniczała się do Mogilna. Zanim znalazł się w tym mieście, przez długie lata przebywał w Śremie i w Poznaniu, kierował między innymi Bankiem Ludowym i Kółkiem Rolniczym, a później także innymi instytucjami, z czasem stanął na czele Związku Spółek, który obejmował polskie organizacje ekonomiczne ze wszystkich dzielnic polskiego zaboru pruskiego. Był też jakiś czas posłem polskim do sejmiku pruskiego z okręgu Śrem — Środa — Września, ale wkrótce doszedł do wniosku, że „szkoda najlepszych ludzi posyłać do Berlina”, że lepiej pracować w terenie wśród ludności polskiej i że polskie protesty i starania na terenie berlińskim przeciw polityce pruskiej wobec Polaków nie mają większego znaczenia.

„Natomiast — pisze prof. Jakubczyk — wykorzystał pobyt w stolicy Prus do licznych kontaktów z 80-tygodniowym wychodźstwem zarobkowym. Między rodaków w Berlinie wprowadził go znajomy krawiec Władysław Berkan. Nie byłby Wawrzyniak najwybitniejszym spółkowcem, gdyby i tu nie rozwinął aktywności w tej dziedzinie. Wiosną 1896 r. przy pomocy Berkana założył dla Polonii berliń-



Poklasztorny kościół z XI w. został przebudowany. Zachowała się w nim absyda i krypta romańska, najstarsza w Polsce; reszta zaś jest gotycka i barokowa. Portal (poniżej) z XII w. Na dziedzińcu kościoła drewniana dzwonnica z XVIII w. Dzieje kościoła objaśnia tablica PTTK. Na placu w mieście pomnik ku czci poległych w walce z Niemcami w latach 1939—1945 w okolicznych miejscowościach: w Świerkowcu, Ciecisku, Korcach, Niewolnie i Olszy





Malowniczy widok na kościół i klasztor w Mogilnie od strony Jeziora Mogileńskiego. Klasztor założył Bolesław Śmiały w 1065 r. dla benedyktynów, przybyłych z Tyńca. Obok powstała osada otrzymała prawa miejskie w 1938 roku

skiej kasę oszczędnościowo-pożyczkową, aby w niej skupić oszczędności polskie, które inaczej znalazłyby się w niemieckich kasach”.

Drugim poważnym osiągnięciem Wawrzyniaka na terenie emigracyjnym było założenie w Berlinie „Dziennika Berlińskiego”, który stał się organem tamtejszej Polonii.

Działał też Wawrzyniak w Towarzystwie Czytelni Ludowych, dobrze zapisanym w rozwoju ludowej oświaty w zaborze pruskim, a także w towarzystwach naukowych, i choć mieszkał na prowincji, był społecznikiem na skalę krajową. Wielkopolanie dobrze ocenili jego zasługi. W wielu miastach uczczono jego pamięć nadając ulicom jego nazwisko. Umarł w Poznaniu 9.XI.1910 r. Pochowano go w Mogilnie, zgodnie z jego życzeniem. Prasa całej Polski poświęciła mu nekrologi.

Mogilno nie zapomniało Piotra Wawrzyniaka. W czasie tegorocznego zjazdu w tym mieście z okazji „Najpiękniejszych dni Mogilna” zapowiedzianych na drugą połowę września, na pewno wielu Wielkopolan odwiedzi jego grób i pamiątki po zasłużonym działaczu.

Mogilno jest miastem powiatowym w woj. bydgoskim. Historycznie należy do Wielkopolski, części, w której gruntowała się przed tysiącleciem polska państwowość. Miasto liczy ok. 7 tys. mieszkańców. Zachowało swój prowincjonalny charakter o różnorodnej zabudowie, o czym świadczą poniższe zdjęcie. Do powiatu Mogilno należą trzy miasta, oprócz Mogilna — Strzelno i Trzemeszno oraz 21 gromad. W okolicy wzorowe gospodarstwa wiejskie i hodowlane



Un des lecteurs de „La Semaine”, M. J. Kaczmarek, s'est adressé à nous en demandant de publier un reportage sur sa ville natale — Mogilno dans la voïvodie de Bydgoszcz, et surtout de lui dire si l'on y garde encore le souvenir de l'abbé Wawrzyniak. Nous répondons à ses désirs.

CHEF-LIEU d'arrondissement, Mogilno reste une calme bourgade de province comptant quelque sept mille habitants que font vivre la petite industrie, le commerce, l'artisanat et l'administration. Aux alentours on trouve des exploitations agricoles et des élevages modèles. Une abbaye bénédictine fondée au XI-e siècle par Boleslas le Généraux, des belles églises romane et gothique, d'autres monuments du passé, ainsi que la proximité d'un beau lac y attirent d'assez nombreux touristes.

Tous les guides mentionnent le nom de l'abbé Wawrzyniak et indiquent son tombeau toujours pieusement entretenu. Un ouvrage monographique publié en 1960, „Les hommes illustres de la Grande-Pologne”, souligne les mérites de ce fils de paysans, infatigable combattant de la cause polonaise contre la germanisation, fondateur de mutuelles, de banques agricoles, de cercles d'entraide, député polonais au parlement prussien (il abandonna ce poste trouvant qu'à Berlin on ne pouvait oeuvrer pour les Polonais), fondateur d'un journal pour les Polonais en Allemagne, etc. Dans de nombreuses villes, on trouve des rues portant son nom et cette grande figure ne sera pas oubliée lors des Journées de Mogilno (ville où l'abbé Wawrzyniak passa les douze dernières années de sa vie et mourut en 1910) qui se dérouleront ce mois-ci.



TRZECIE POKOLENIE EMIGRANTÓW I KRAJ OJCÓW

WŚRÓD LICZNYCH WYCIECZEK Rodaków zamorskich odwiedziła tego lata Polskę grupa Polonii amerykańskiej z Chicago. Przylecieli na warszawskie Okęcie samolotem Boeing 707, linii PAN-AM. Było ich ponad 150 osób, sami członkowie Związku Podhalan w Ameryce. Na lotnisku powitała ich orkiestra góralska, a ubrani w ludowe stroje krewni przybyli gdzieś spod Zakopanego, Nowego Targu, Ochotnicy i Ludźmierza. Amerykańscy Podhalanie bawili w Polsce przez 6 tygodni.

Nacieszyli się rodzinami i widokiem dawno lub wcale nie widzianych stron, a później wyruszyli autokarami w objazd po Polsce. Na trasie 2500 km poznali spory kawał Kraju: wykopaliska w Biskupinie, osadę prasłowiańską sprzed 2,5 tys. lat, Malbork, Kraków, Wrocław, Gniezno, Trzebnice, Częstochowę. Zaglądali do polskich portów i stoczni Gdańska i Gdyni, byli też w Poznaniu, no i podziwiali panoramę Tatr z Głodówki i poszarpane granie nad Morskim Okiem. Interesowały ich bardzo odbudowane miasteczka oraz zagospodarowanie ziem zachodnich. 2500 kilometrów konfrontacji, codziennej polskiej rzeczywistości z zasłyszczanymi i przeczytanymi poprzednio relacjami.

Związek Podhalan z Chicago liczy ponad 1 tys. członków. Wycieczka, o której mówimy, była jego piątą wycieczką po wojnie do Starego Kraju. Ta zasłużona dla Polonii organizacja, kierowana przez Andrzeja Wróbla, prowadzi działalność kulturalną i charytatywną, a istnieje już 35 lat. To właśnie z jej inicjatywy postawiono na krótko przed wojną w Nowym Targu pomnik Władysławowi Orkanowi, piewcy Podhala.

Zona prezesa Związku, p. Zofia Wróbel, po raz pierwszy przybyła do Kraju rodziców. Wśród gości znalazło się wielu, którzy podobnie jak ona nigdy przedtem Polski nie widzieli. Inni zobaczyli ją po kilkudziesięciu latach. Magdalena Krasoń wyjechała przed 35 laty spod Wieliczki w poszukiwaniu pracy. Jej synowa, Władysława Krasoń, jest córką emigrantów sprzed 50 lat. Władysław Wilczek urodził się w Chicago i dziś, mając 54 lata, był w Kraju trzeci raz. Jego żona Anna nigdy dotąd Ojczyzny swych rodziców nie widziała, a liczący już 85 lat Jan Kochański dopiero przed trzema laty zdecydował się na pierwszy wyjazd do Polski.

Jest w tym coś szczególnie wzruszającego, że podeszli wiekiem ludzie, nie zważając na trudy podróży i koszty, zasmakowali Polski, wracają wciąż od nowa i radują się ziemią ojców lub swej młodości. A przecież nieraz ziemia ta była ma-

cołą, a nie matką. Nieprzebrana jest jednak miłość i tęsknota, która zmusza chociaż do krótkich powrotów.

I trudno wyróżnić największe wrażenie z takiego spotkania ze Starym Krajem. Dla jednych wspaniałe było Trójmiasto (Gdańsk — Gdynia — Sopot), dla drugich zabytki Krakowa i Wrocławia, inni zachwycali się Tatrami. Dla części zaskoczeniem były odbudowane pieczołowicie świątynie, życie religijne w kościołach, dla starszych — rozwój gospodarczy i wielkie fabryki. Dla wszystkich wstrząsającym przeżyciem był obóz zagłady w Oświęcimiu. Kiedy pod Ścianą Śmierci składano wieniec, nie można było powstrzymać się od płaczu.

Rodacy z USA zabrali na drogę powrotną nie tylko widoki Polski i wrażenia ze spotkań z rodzinami. Zapakowali również zakupione pamiątki, dewocjonalia z Jasnogórskiego Klasztoru, stroje ludowe z Krakowa, wyroby góralskie z Zakopanego, książki i albumy. O Polsce, dalekiej Ojczyźnie.

E. Or.





Des appareils de contrôle perfectionnés sortent des usines „Telfa” de Bydgoszcz

Des ingénieurs de l'usine „Telfa” de Bydgoszcz ont récemment breveté deux nouveaux appareils pour le contrôle à distance du niveau et de la température des liquides en réservoirs clos, baptisés „Meduza” et „Gradus”.

Ces appareils transistorisés, utilisant des semi-conducteurs et des réseaux imprimés sont reliés à des capteurs (il peut y en avoir jusqu'à 120) permettant de contrôler à distance toutes les phases des processus les plus compliqués, chose surtout utile dans l'industrie chimique.

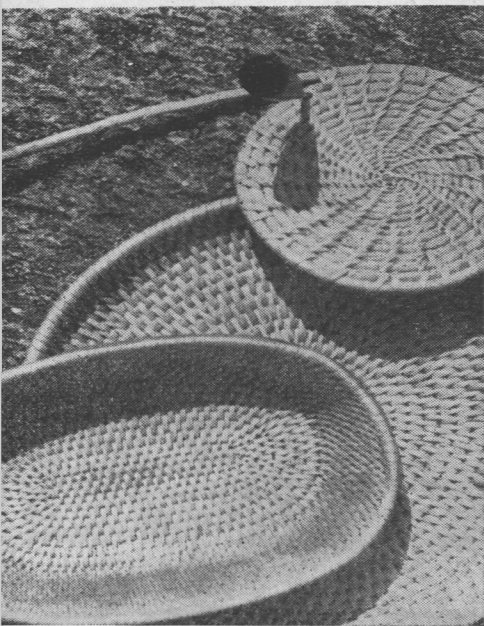
„Meduza” est équipé de capteurs à contact hermétiques ce qui permet son emploi également dans le cas de réservoirs de liquides facilement inflammables — essence ou produits chimiques. L'appareil enclanche ou déclanche automatiquement les pompes en cas de variations du niveau, tout en le signalant à l'aide

de signaux acoustiques et lumineux. Toutes les indications sont reportées sur le pupitre de commande. Le fonctionnement du „Gradus” est identique.

On prévoit que ces appareils équiperont les bateaux océaniques polonais. Aussi ont-ils été adaptés au fonctionnement aussi bien dans les régions tropicales que polaires. „Gradus” y servira au contrôle des moteurs de propulsion et de divers équipements, remplaçant par des capteurs à signaux acoustiques et lumineux les thermomètres et le préposé à leur surveillance. Les dimensions miniatures des nouveaux appareils „Telfa” sont un avantage précieux.

Un métier artisanal qui mériterait de ne pas disparaître

Les hasards d'une excursion en „Suisse Kachoube”, à quelques dizaines de kilomètres de Gdańsk, peuvent amener sur les bords du pittoresque lac de Wdzydze. Là, il vaut la peine de demander le chemin de logis des soeurs Knut. Ce sont effet les deux dernières femmes qui maintiennent une très ancienne tradition artisanale. Utilisant comme matière première des fines et longues racines de sapin, elles tressent d'étonnants paniers, des jarres, des assiettes à fruits. Elles y gagnent d'ailleurs bien leur vie, n'arrivant pas à répondre à la demande. Tous leurs ouvrages sont d'avance achetés par „Cepelia”. On les retrouve ensuite dans les magasins du Canada et des Etats-Unis, ou la clientèle est très friande de ce genre d'objets. Aussi espère-t-on quand-même trouver des jeunes filles qui apprendraient ce beau métier et l'empêcheraient de disparaître.



Gentille bourgade de quelque trois mille habitants, Zaklików jouit d'un site très pittoresque dans la région de Lublin, à proximité des magnifiques forêts de la Puszcza Solska. Les anciens bras de la Vistule et la rivière Sanna offrent de très beaux plans d'eau. Aussi la municipalité et les habitants s'attachent-ils à faire de Zaklików un lieu de villégiature attrayant. Plusieurs fois vainqueur du „concours de propreté” de la voïvodie, Zaklików a consacré les 600 mille zlotys des prix à aménager et embellir ses rues, son stade sportif, sa plage, à créer des parkings et un embarcadère. Bénévolement, la population locale a accompli des travaux dont on évalue la valeur à plus de deux millions et demi de zlotys. Et elle continue!

Avec la construction du barrage de rétention de Dębe, au confluent du Bug et de la Narew, le risque d'inondation a été écarté pour des dizaines de milliers d'hectares de terres cultivées et pour des dizaines de localités. L'appoint d'énergie fourni par la centrale électrique du barrage n'est également pas négligeable. Mais les Varsoviens sont surtout satisfaits du lac artificiel de 33 kilomètres carrés qui s'offre à leurs loisirs à 30 minutes de voiture du centre de la ville. Récemment, ils ont pu y suivre les péripéties des XV Championnats Mondiaux de Yachting en Classe „Hornet” (ci-dessous) qui ont été une très belle manifestation sportive



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ L'électrification du tronçon Strzemieszyce-Se dziszów (108 km) a été terminée. C'est la première étape des travaux sur la grande transversale ferroviaire menant de Silésie à Lublin.

▲ A l'occasion du Congrès International des Sciences et des Techniques Alimentaires tenu récemment à Varsovie, le Laboratoire Central du Froid de Varsovie a présenté le prototype d'un réfrigérateur azotique industriel permettant de passer en quatre minutes d'une température ambiante de plus 20 degrés à moins 150 degrés.

▲ L'automobile fait en Pologne des progrès... inquiétants. Au cours du dernier week-end d'août on a enregistré 153 accidents de la route. Quinze personnes ont été tuées et 186 blessées.

▲ Construit en 1714, le moulin de Czerniejew près de Gniezno continue à fonctionner. Il vient même d'être...modernisé par la mise en place d'un moteur électrique.

▲ 400 maisons et bâtiments de ferme ont été endommagés par l'inondation qui a atteint la voïvodie de Rzeszów. 3.500 exploitations ont été totalement ou partiellement inondées. Mais les pertes totales n'ont cependant pas

dépassé 2 millions de zlotys.

▲ Quatre millions de tonnes de pétrole amené par l'oléoduc URSS — Pologne ont déjà été transformées par le combinat pétrochimique de Plock

qui a pour l'instant une capacité annuelle de 2 millions de tonnes et dont l'extension se poursuit.

▲ Durant le premier semestre de cette année 8.612 tracteurs ont été vendus aux paysans polonais, principalement aux cercles agricoles qui desservent généralement un ou plusieurs villages.

▲ Il y a 60 ans naissait à Wyszów, dans la voïvodie de Varsovie, une petite verrerie qui employait 44 ouvriers. Aujourd'hui, c'est une grande entreprise dont le personnel dépasse 700 ouvriers et employés et qui produit quelque 125 millions de bouteilles par an.

L'étanchéité des réservoirs plus facile à vérifier

Deux ingénieurs polonais, Henryk Wojtowicz et Stefan Świątek, ont imaginé un nouveau procédé pour le contrôle de l'étanchéité des réservoirs en acier soudé, incomparablement plus rapide que les méthodes classiques et surtout que celle utilisée le plus fréquemment (craie-pétrole). 48 heures suffisent pour les travaux de préparation, 5 minutes pour le contrôle effectif.

Un dispositif très simple permet d'introduire sous légère pression un mélange air-ammoniac dans le réservoir. Les soudures sont induites d'une solution de phénolphtaléine. Le moindre défaut d'étanchéité provoque une réaction chimique immédiate qui n'attaque aucunement le métal mais fait immédiatement apparaître une tâche de vivre couleur.

Appliqué industriellement en Pologne pour la construction de 90 grands réservoirs, ce procédé a permis d'économiser près de 50 millions de zlotys rien qu'au cours de 1965.

BIALA PODLASKA NOUVEAU CENTRE POLONAIS DU TEXTILE

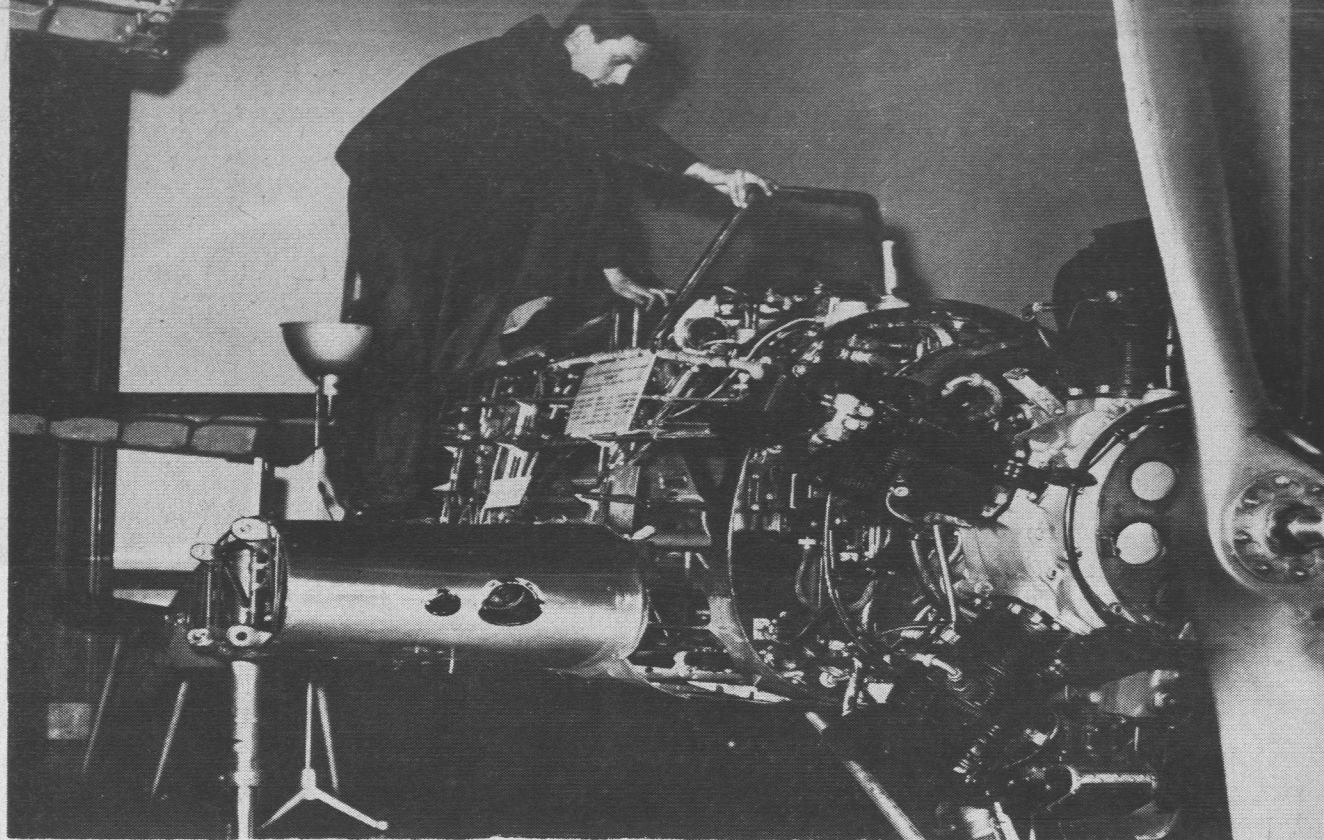
A Biala Podlaska naîtra un important centre de l'industrie textile. La construction des filatures et tissages qui donneront du travail à 2500 personnes durera 3 ans. La production annuelle prévue sera de 6 millions de mètres de tissus de laine et de fibres synthétiques.

C'est, par ordre d'importance, le troisième investissement industriel de ces dernières années dans la région de Lublin, après le combinat chimique „Azoty” et la cimenterie „Chem II”.

WARSZAWSKIE MUZEUM TECHNIKI zajmuje kilkadziesiąt dużych sal. Każdego dnia odwiedzają je liczne grupy młodzieży. Zwykle wycieczki szkolne. Bardzo poważną frekwencję stanowi też w Muzeum młodzież przychodząca tu indywidualnie — chłopcy a nawet dziewczęta. Niektórzy są stałymi gośćmi. Mają już swoją wybraną i umiłowaną specjalność i od razu po wykupieniu biletu pędzą do znanego sobie dobrze działu. Za każdym razem znajdują w nim jeszcze coś nowego i interesującego.

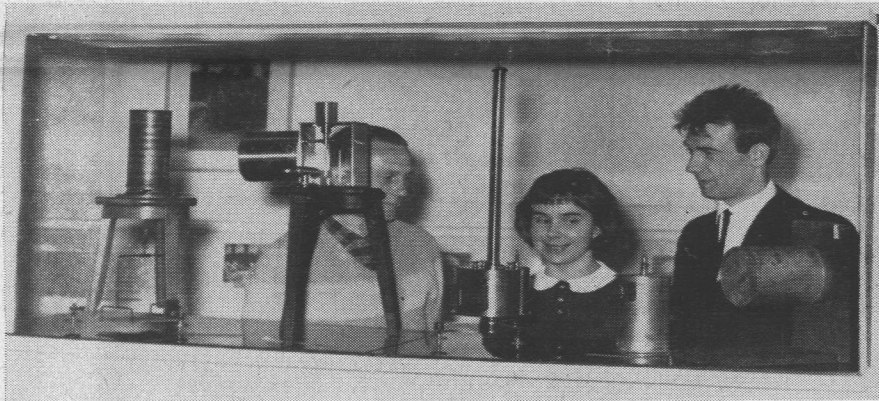
Muzeum gromadzi w swych zbiorach przeróżne wynalazki, urządzenia, instrumenty i maszyny. Dzielą się one na działy, a te z kolei na poszczególne specjalności. Na przykład taki dział jak komunikacja ma trakcje: kolejowe — parową, elektryczną i dieslową, a osobno samochodową i lotniczą. A wszystko pokazane jest w przekroju historycznym: od pierwszych kroków do najnowocześniejszych zdobyczy myśli technicznej i produkcyjnej. Są też działy poświęcone wielkim uczonym czy wynalazcom, jak np. Piotrowi Curie i Marii Skłodowskiej.

Dla młodych ludzi Muzeum Techniki jest tym miejscem, w którym niejednokrotnie mają oni po raz pierwszy okazję znaleźć się sam na sam z prawdziwą maszyną, która ich interesuje.

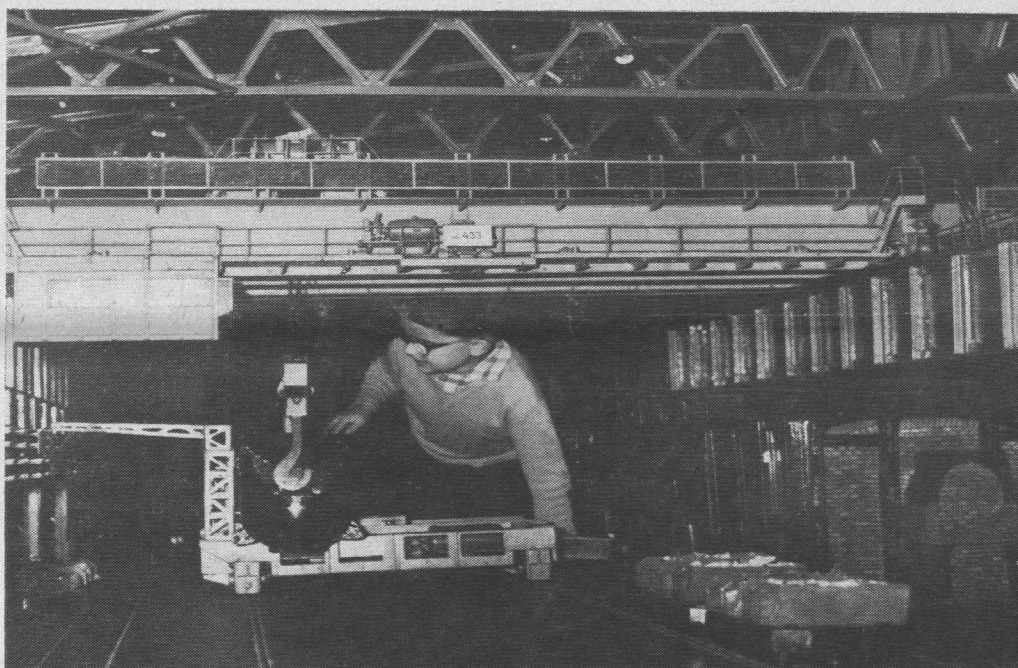
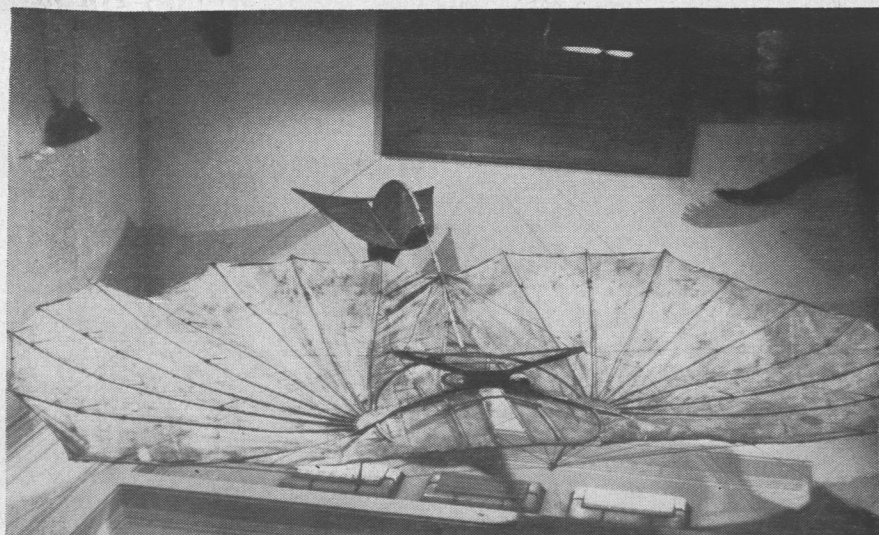


Prawdziwy motor lotniczy. Z setkami ponętnych tajemnic. Można się mu przyjrzeć z bliska, bezpośrednio, praktycznie zgłębić wszystko to, co się poznało w książkach lub w szkole na wykładach

SAM NA SAM Z MASZYNĄ



Muzeum Techniki posiada wiele oryginalnych historycznych pamiątek, którymi posługiwali się w przeszłości wielcy uczeni i pionierzy światowej techniki. Dzisiejszej młodzieży, korzystającej ze zdobyczy technicznych powszechnie przyjętych w cywilizowanym świecie, nieraz te pamiątki wydają się całkiem proste. Rozumie ona jednak, że były nieodzowne na wielkiej i trudnej drodze do postępu. Na górnym zdjęciu widzimy oryginalne pamiątki jakimi posługiwali się Piotr Curie i Maria Skłodowska przy badaniach fizycznych. Przrzędy te figurują w Międzynarodowym Katalogu Zabytkowych Instrumentów Naukowych. Poniżej szybowiec Lilienthala z 1894 r., jednego z pionierów lotnictwa. Zbudował on ich kilka. I na nich wykonał ponad 2 tys. lotów ślizgowych, dowodząc, iż człowiek zdolny jest do opanowania sztuki latania



Takie miniaturowe urządzenie wnętrza to atrakcja jakiej nie dorównają najpiękniejsze zabawki. Wszystko jest tu najprawdziwsze, tylko że w pomniejszeniu. I nie od razu trzeba się znać, by je uruchomić. Służą przecież do nauki. A kiedy maszyna wydaje się zbyt skomplikowana, to na miejscu jest przewodnik-instruktor, taki specjalista, co to każdą rzecz zna na wylot





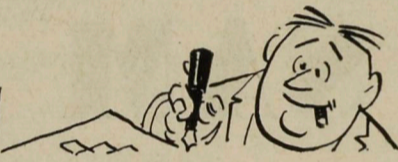
PIĘKNO POLSKIEJ ZIEMI

TATRZAŃSKI PARK NARODOWY swoim неповtarzalnym pięknem, urzekającym krajobrazem oraz ogromnym bogactwem przyrody przyciąga jak magnes. Miłośnicy Tatr, zarówno taternicy jak i turyści pragnący spędzić tu wakacje mieli dotychczas znaczne trudności ze znalezieniem noclegów. Obowiązywał bowiem zakaz biwakowania na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Ostatnio na polanie Włosienica w pobliżu Morskiego Oka Zarząd Tatrzańskiego Parku Narodowego wyznaczył pole namiotowe. W barwnych namiotach odcinających się od zielonosrebrzystego krajobrazu Parku biwakują setki turystów zarówno z terenu Kraju jak i z zagranicy.

Na zdjęciu: liczne namioty rozbite na polanie Włosienica, niedaleko najpiękniejszego polskiego jeziora — jakim jest Morskie Oko.

ROZRYWKI UMYŚLOWE



1		2	3	4	5	6		7	8	9	10	11	12	13	14	
15	16	17	18	19		20	21	22		23	24	25	26	27	28	
29	30	31	32		33	34	35	36	37	38	39		40	41	42	
43	44		45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	
58		59		60	61	62	63	64	65	66	67	68	69		70	
71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81		82	83	84		
85	86	87	88	89	90	91	92	93	94			95	96	97	98	99
100	101		102	103	104	105	106	107	108			109	110	111	112	113
114	115		116	117		118	119	120	121	122		123	124	125	126	
127	128	129	130	131	132		133	134	135	136	137	138		139	140	
141	142	143	144	145	146	147		148	149	150	151	152	153	154		

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 25 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość jest taka sama jak ilość liter w każdym z wyrazów. Następnie do kartek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 154 należy przenieść z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami, dadzą fragment książki Mieczysława Moczara — BARWY WALKI.

KLUCZ POMOCNICZY:

68 — 81 — 41 — 93 — 43 — 47 — 58 = cherlak, mizerak,
27 — 16 — 42 — 69 — 46 — 2 — 55 — 80 — 73 = astma,
32 — 3 — 22 — 10 — 5 — 15 — 18 — 29 — 53 — 51 = potrawa z jaj,
26 — 19 — 122 — 111 — 20 — 21 — 38 = wylamuje się z reguły,
84 — 147 — 130 — 87 — 107 — 7 = ćwierć kopy,
106 — 131 — 35 — 105 — 152 = ślubny ubiór głowy,
96 — 79 — 50 — 113 — 65 — 124 = przywłaszczanie cudzej pracy,
23 — 1 — 24 — 28 — 77 — 70 — 31 — 33 = ład, schludność,
14 — 17 — 25 — 40 — 34 — 86 — 13 — 39 — 6 — 76 = robi czary,
45 — 117 — 126 — 72 — 56 — 11 = legendarny książę gnieźnieński,
112 — 74 — 123 — 9 — 121 — 54 = „przedszkole” dla niemowląt,
104 — 66 — 61 — 44 — 110 — 83 = jest niepotrzebna w moście,
99 — 71 — 89 — 62 — 120 — 85 = wybitny utwór literacki,

148 — 149 — 118 — 94 = założyciel Gniezna, brat Czecha i Rusa,
142 — 90 — 128 — 151 — 102 = zamek królewski w Krakowie,
37 — 100 — 138 — 57 — 91 — 67 = rzeczoznawca, ekspert,
116 — 114 — 134 — 48 — 109 — 101 = przeszkody do skakania,
136 — 82 — 98 — 103 — 52 — 154 = są w skrzypcach,
60 — 8 — 4 — 59 — 30 — 36 — 63 = rodzaj swetra,
12 — 88 — 125 — 64 — 75 — 140 — 49 = przybrzeżne zarośla,
139 — 97 — 108 — 92 — 78 = błazen, trefniś, arlekin,
137 — 119 — 132 — 95 = mocna tkanina na ubrania robocze,
153 — 144 — 145 — 146 — 115 = bardzo dziwne historie,
150 — 129 — 143 = wąż lub człowiek nikczemny,
133 — 127 — 135 — 141 = imię sławnej gwiazdy filmowej Negri.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

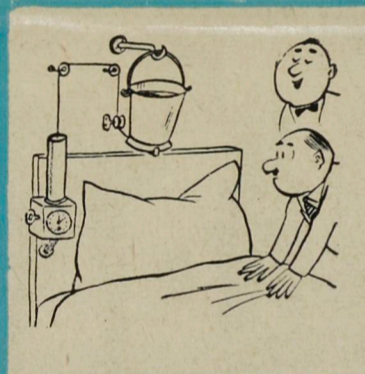
ROZWIĄZANIE WIRÓWKI z nr 35

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) mrowisko, 2) pszenica, 3) manifest, 4) przywara, 5) incydent, 6) nasienie, 7) furmanka, 8) kondygnacja, 9) dziwolak, 10) eskapada, 11) anegdota.

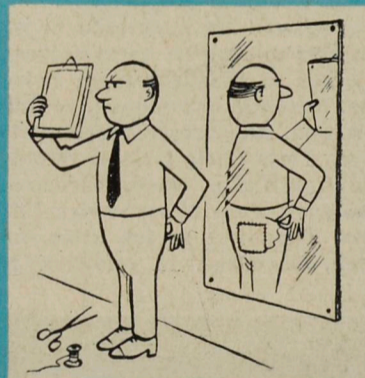
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (49) z nr 35

POZIOMO: 1) Olsztyn, 5) awans, 6) szafir, 8) poklask, 13) Iwazkiewicz, 16) liana, 17) nonsens, 18) czytanka, 19) karo
PIONOWO: 1) odpis, 2) sława, 3) trafika, 4) Nysa, 7) zoo, 8) pakunek, 9) krewny, 10) krzesło, 11) kwiaty, 12) ustawa, 14) Irena, 15) plac.

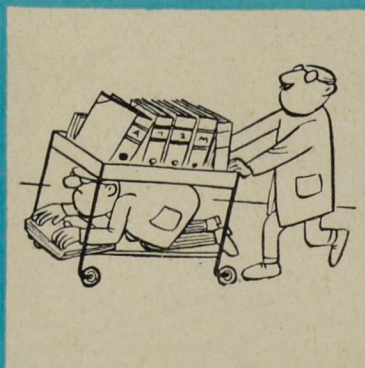
Bądźmy
wynalazcami!
Soyons
inventeurs!



Uniwersalny budzik
Un réveil universel



Nowa metoda szycia
Raccommodage masculin



Transport urzędników
Véhicule de bureau